

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBRANYCH.

№ 194.

Wiersze i Śpiewki

przez

El. (Kazimierza Laskowskiego)

z przedmową

A. WRZEŚNIA.



153



173

Wiersze i Śpiewki.

El. (KAZIMIERZ LASKOWSKI).

173.

Wiersze i Śpiewki

z przedmową

A. WRZEŚNIA.



WARSZAWA.

DRUKARNIA

A. T. Jezierskiego

47. Nowy-Świat 47.



93550

Дозволено Цензурою.
Варшава 21 Юля 1901 года.

K-82/79/99901

No 173.

Kazimierz Laskowski

Czytelnicy *Kuryera Warszawskiego* znajdują w nim codziennie prawie pod rubryką *Banki mydlane* — wierszyk, podpisany *El.* (Kazimierz Laskowski). Wierszyk, zawsze po majstersku zbudowany — brzmi często jakimś echem sielskim, pachnie wonią pól i łąk; czasami bywa rzewny, czasami figlarny, czasami ironiczny; nie przechodzi nigdy w gorzką i ostrą satyrę, owszem, jest dobroduszny i bez żółci, odznacza się prostotą niewymuszoną i śpiewnością rytmu. Słowem, jest to piosenka, i autor bardzo szczęśliwie pokierował swój talent, że się w tym rodzaju wyspecjalizował, gdyż tą drogą doprowadził on swój rodzaj do wysokiej doskonałości. *Mon verre est petit, mais je bois dans mon verre* — moja szklanka jest mała, ale ja piję w swojej szklance — powiedział o sobie jakiś pisarz francuski — i *El.* może to samo powtórzyć o sobie. Śmiało da się orzec, że dziś nie ma drugiego piosenkarza w literaturze polskiej, prócz niego. Ro-

dziej ten kwitnie zwłaszcza we Francji; *chanson* jest najbardziej narodową formą poezji francuskiej. Dawniej pisarze polscy od czasu do czasu układali piosenki: Stefan Witwicki, Edmund Wasilewski, Teofil Lenartowicz, Syrokomla pisali w tym rodzaju; z nowszych Stebelski, Gomulicki, Or—ot, Zagórski chwilaми w ton piosenki uderzają—w ton Bérangera polskiego, Stacha z Zamiechowa (Starzeńskiego, † 1825), pierwszego piosenkarza, jeżeli pominiemy jeszcze generała Jakóba Jasińskiego († 1794), autora piosenki: *Chciało się Zosi jagódek*.

Tych pisarzy dziedzicem jest Kazimierz Laskowski, z tą różnicą, że z piosenki uczynił on sobie niemal wyłączne pole rymotwórstwa, a przytem zazwyczaj przyczepia on treść swych piosenek do t. zw. aktualności — spraw bieżących; ale, jak każda rzecz artystycznie zbudowana — piosenka Laskowskiego ma wartość trwalszą nad jeden dzień — i nawet kiedy znaczenie aktualności minie — piosenka świeżości nie traci.

Nie odrazu przecież znalazł swoją drogę właściwą nasz piosenkarz: błądził długo po manowcach dziennikarstwa, powieści i noweli, a nawet ekonomii.

Zanim jednak wogóle piórem zaczął się bawić, gospodarował na roli i ztąd w nim ta znajomość sielskiego żywota, która w literaturze polskiej stanowi zawsze nutę sympatyczną.

Kazimierz Laskowski urodził się w roku 1861, we wsi Tokarni, w gub. Kieleckiej; szkoły średnie kończył w Krakowie, a później studiował technolo-

gię (cukrownictwo), oraz agronomię w Brunświku i Czechach. Skłonności literackie jednak przeważały — i bardzo wczesnie zaczyna młody agronom debiutować w „Gaz. Radomskiej,” w „Gaz. Kieleckiej,” oraz w warszawskich pismach humorystycznych (1877 r.). Później, w r. 1891, opuściwszy gospodarkę, K. Laskowski przenosi się do Warszawy i już całkowicie oddaje się piśmiennictwu.

Pomijając jego rozprawy społeczne, z pewną poetyckością traktowane, zaznaczymy szereg powieści, które autor tworzył pod mieszanym wpływem Sienkiewicza i Junoszy. Główniejsze z nich są: 1) *Parcelacja*. 2) *Zrosli z ziemią*. 3) *Kultrutreger*. 4) *Licytanci*. 5) *Zużyty*. 6) *Na giełdzie cnoty*. 7) *W ojców ślady*. Niektóre jak *Dla zabicia czasu*, *Trzysta sześćdziesiąt pięć obiadów* — należą ściśle do rodzaju humorystycznego i są bardzo zabawne. Rzeczy ludowe (*Z powrotem*, *Kamienie*) — wydają mi się zbyt nauczające, a przeto nie wytrzymują miary artystycznej.

Parę lat temu wyszły nakładem księgarni Br. Brzozowskiego dwa zbiorki wierszy jego p. t. *Wiersze*, serya I i serya II. Dwa te zbiorki były prawdziwą rewelacją talentu Laskowskiego i wskazały mu drogę właściwą. Nowy zbiorek wyszedł p. t. *Z chłopskiej piersi*. Dziennikarstwo zawsze jest niebezpiecznem dla poety. Jest to rzecz możliwa tworzyć *une chanson par jour*, ale grozi pisarzowi maniera i szablonem; najsilniejszy talent tego nie uniknie. Byłoby może lepiej, gdyby się El. wycofał z dziennikarstwa, albo rzadziej mu się wystugiwał; ale konikom polnym

mrówki czynić zwykły złośliwe wyrzuty; obręcz życia fabryczno-przemysłowego każde gardło dziś uciska.

Zaznaczymy jeszcze dwie próby dramatyczne Laskowskiego, mianowicie sztukę ludową p. t. *Bieda*, napisaną do wspólni z p. Bolesławskim, oraz komedję *Wyścig dystansowy* (do wspólni z Klemensem Junoszą). Obie te próby witała publiczność teatralna z żywym zajęciem, darząc autorów oklaskiem.

Ж. Wrzesień.

Jest w każdym sercu pierworodna nuta,
Co w nie spłynęła z mlekiem karmicielki,
I choćby była pierś z granitu kuta,
Choćby ją spiżem pancerzył czyn wielki,
Dla tego dźwięku zawsze kącik miewa,
Nosi go w sobie i w zadumie... śpiewa!

Nosi go w sobie, jak szkaplerz święcony
Dla każdej doli i każdego chleba...
A gdy myśl rzuci wspomnień most zwodzony
Do pierwszych blasków dziecinnego nieba,
Piosenka dzwoni... dzwoni... dziwnie blisko!
Tuż... tuż! jak dawniej grała nad kołyską!

Czujesz jej oddech gorący na duszy
I prośbę rzewną, i dłoń, co cię tuli...
I znów jak dawniej oko łzami prószy...
I woła echem: luli, mały!... luli!...

I chciałbyś zasnąć na wieki w tem echu,
Jak dawniej, dzieckiem... bez łez i bez grzechu!

I masz na chwilę wizję odkupienia,
Jakbyś już kielich życia wypił do dna...
Jakby modlitwą były te wspomnienia,
A rozgrzeszeniem nuta pierworodna!
Jakby ci wszystko przemazaniem było
Za ten dźwięk jeden, co go serce skryło!

Więc choćby była pierś z granitu kuta,
Choćby ją spiżem pancrzył czyn wielki,
Hełkroć w duszy załka owa nuta—
Wyciągnij ręce jak do karmicielki,
Jako przed matką uchył hardej skroni
I proś niech śpiewa! niech wspomnieniem dzwoni!

Stara pieśń.

Na świecie maj...
Na świecie maj i dniem i nocą maj, zielony,
złocony maj, maj—kochanie!
Na świecie maj... od świtu do zmierzchu maj,
słoneczny, rozśpiewany...
Gody!

Przepasał ziemię rutną wstęgą, serca stulą nadziei przewiązał i chodzi w blaskach, młody, rozpiętniony, dobry. Polem, borem chodzi, kwieciami pachnącem, ziarnem rodzącem, słońkiem gorejącem, rosą rzeźwiącą, zorzą płonąca chodzi... I ludzką pierśią chodzi.

Ludziom milej, ludziom lepiej w maju... Ale jeszcze tęskno, tęskno po dniu minionym, do jutra nieznanego, za sobą i przed sobą tęskno.

A przecie maj zielony, maj złocony, przecie to maj kochanie...

Taka już dola.

.

Idzie słońko zachodzące, coraz niżej, a coraz chyżej, ku ziemi kochanej, ku wiosce rodzonej idzie, Idzie ku polom wonnym, ku borom szumiącym, ku chatom niskim, ku białemu dworkowi idzie. To przystanie przed pasyjką, to się w łącznej strudze obaczy, to za górą przyczai, to za gajem schowa a idzie...

A za słońkiem śpiącym, za słońkiem spokojnym, po deptanej blaskiem steczce, płynie zmierzch mroczny, zmierzch siny, zmierzch szary.

Przysłonił jasność błękitu, zgrzebne płócienko

na białych okienkach rozciągnął, raz, drugi, podróżną sakwą potrząsnął...

I sieje gwiazdy a rosę!

.....

Na niebie światelka... migocące — gwiazdy, na ziemi jakbyś odpustnych paciorków posnuł—rosa srebrzysta.

A po rosie, po wieczornej hej! hej! biegają echa dzwonne, grają, zawodzą, przyspiewują... Hej! hej! leci pieśń tęsknica, pieśń ziemską, dziwna, wielka...

Leci szum drzewin, ptaków ćwierkanie, i szmer runi, i ligawkowa śpiewka, i gwar pastuszy, i poryk bydlęcy, i pszczoł brzęczenie...

Leci „Anioł Pański” zagonów...

Luli! matuś karmicielko, luli! Luli w kwietniej kołyse, luli nocką majową, luli!

Wszystko wzdycha a śpiewa...

A najgłośniejszą, najżałośliwiejszą pod sosną starucha, przed kapliczką bieloną, śpiewają ludzie.

Śpiewają ziemi i niebu!

Dobranoc Ci Panno Święta
Bez zmayı grzechu poczęta
Dobranoc!

.....

Śpiewają, ciągiem śpiewają...

Na sośnie-staruszce obrazik jasnogórski, w kapliczce figurka Paniienki z Dzieciątkiem na miesiącku stojącej, przed figurką lampka płonie, i kwiecie wonne, i medaliki, i koronki, i koralisie barwiste...

A luda moc! *Jezu słodki!*

Hej, hej! staraś ty sosno! ale i lud niedzisiejszy i pieśń leciwa! Hej, hej starucho! dużoś ty rosy wypila, siła wichrów widziała i luda śpiewającego moc... jakby dzisiaj pod ugwiażdżonem niebem... Hej, hej! A i pieśni słyszałaś różne...

Płynęły ku gwiazdom, od ziemi płynęły, jakby dzisiaj, jednakie...

Hej, hej! znasz to wołanie drzewinko, znasz! boś tu wyrosła, tu zrodzona, jedną piersią wykarmiona sosenko! trumienko! krzyżu podróżny!

.....

Śpiewają, ciągiem śpiewają.

Barć stara, lud niedzisiejszy i pieśń leciwa...

Jeden maj młody..

Śpiewają, ciągiem śpiewają... aże zmierzch dzwonił aż gwiazdom dziwno.

Żaden ptak tak nie umie.

A rosa pada i pada...

A przed kapliczką najbardziej srebrzysta, najczystsza! najbardziej krzepiąca.

W duszy raźniej, na sereu lżej... Majowa rosa—pieśń majowa!

O lżej przy śpiewaniu... przy takim...

Gwiazdo morza! któraś Pana
Mlekiem swoim karmiła...

.....

Krzyw był Maciej na Walentego, bo mu miedzę przy wygonie zaorał. Pospierała się Wojtkowa z Jagatą o chusty przy stoku, nagadały sobie od „boginek”. Zadarła z sottysową Maryśka Kubowa. Zośka... zwyczajnie dziewczka z dziewczką... o Jaśka Magierkę... A teraz śpiewają razem, pierś przy piersi, społem klęczący, i Maciej i Walenty, i Wojtkowa i Jagata, i Maryśka i Zośka.

Zdrowaś Maryjo! Boga Rodzico!
Błagamy Ciebie Święta Dziewico!
Niech łaska Twoja zawsze nam sprzyja
Módl się za nami! Zdrowaś Maryja!

Miał na pieńku z dworskim polowym Grzela z pod lasu, niby za „fantowe”. Przypiekał Józwa Bartłomiejowi, omal do bicia nie przyszło...

A teraz, jak nigdy nic... Śpiewają, obok siebie, społem klęczący...

Abo i Onufer... Szkody dziedzicowi narobił, gadzinę do sadu zapuściwszy, aż dziedziczka płakała... A teraz... tuż, tuż za Wielmożną bije się w piersi, a ciągnie:

Święty Boże!
Święty mocny!
Święty a nieśmiertelny!

Hej, hej! stara pieśń!

Nie było jeszcze ni miedzy, ni chust bielonych, ni sadu dworskiego nie było...

.....

Na świecie maj... Maj młody, oblubieniec! Gdy wyprawuje...

Przepasał ziemię rutną wstęgą, serca stułą nadziei przewiązał i chodzi w blaskach, rozpiesniony, dobry. Polem, borem chodzi, kwieciem pachnącem, ziarnem rodzącem, słońkiem grzejącem, rosą rzeźwiącą, zorzą płonąca chodzi.

I piersią ludzką chodzi...

I pieśń starą śpiewa...

I na kochanie prosi...

Maju, maju! ucz ty ludzi swych pieśni, ucz!

A l e l u j a !

Noc blednie... Gwiazdy złote przystaniają oczy,
 Księżyc-żniwiarz sierp zwiesił przez ramię błękitu,
 Jutrzenka za chmur rąbki kryje splot warkoczy,
 W różaną falę brzasku biją strzały świtu...
 Zorza! Ranek... Cyt! Słońce wyjrzało z przezroczy!

Cisza... Dokoła wszystko przepojone ciszą!
 Cicho idzie polami rozświetl promienista,
 Półsenne haszcze leśne cicho się kołyszą.
 Cicho gędzi na miedzach grusza gałęzista,
 W przestworzu srebrne rosy, jak łzy ciche, wiszą...

Dnieje... Słońce trysnęło roztopionym spizem!
 Pławi się po dolinach, na przełęczach buja...
 Cisza... Cyt, cyt! Skowronek zawisnął pacierzem!
 Nagle... wir głosów, odmet ech—jak kniejna ruja!..
 Ziemi ty! chatyn wieńcem rozpięta pod krzyżem
 Aleluja!

Do słońca!

Od wiosny ucz się pieśniarzu,
 Ucz się od wiosny,

Jak w ludzkich piersi ołtarzu
 Rozbudzać oddźwięk radosny,
 Jak serca, co chcą się żalić,
 Nadzieję jutra zapalić,
 Łzy gasić z ócz!

Od wiosny ucz się, pieśniarzu,
 Od wiosny ucz!

Nieś nas piosenką do słońca!
 Nieś nas błękitem,

Gdzie fala wieków bez końca
 Z ludzkim wyłaca się bytem!
 Daj myśl umać marzeniom!

Wskrześ, co ginęło z westchnieniem
 Jak ona wskrześ!

Wiedź nas, jak ona, do słońca!
 Do słońca nieś!

Zdradziła mnie piosenka.

Zdradziła mnie piosenka,
 Złamała dany ślub,
 Wybiegła z piersi drżącej
 I padła do twych stóp.

U twoich stóp, dzieweczyno,
 W różaną padła kiść!



Cóż miałem począć biedny?
Musiałem za nią iść!

I dziś z piosenką społem
Niebardzo wracać chcę...
Wystarczy bić mi czołem
I patrzeć... w oczy twe.

Ś p i e w k a.

Chłop *se* jestem z ojca, dziada!
Prawowity chłop!
Tu-m się zrodził, tu uchował,
Jak ten żytni snop! oj! dana!
Jak ten żytni snop!
Chłop *se* jestem z ojca, dziada...
Znajdawniejszych lat!
Cała wioska mi rodzina,
„Kuźdy“ siostra, brat! oj! dana!
„Kuźdy“ siostra, brat!
Chłop *se* jestem z ojca, dziada...
Co się zwie na schwał!
Tu mię chrzcili, tu żenili,
Tu-m kobietę brał! oj! dana!
Tu-m bobietę brał!
Chłop *se* jestem z ojca, dziada...
Tu ksiądz dawał ślub!

Tu mi życie, tu skonanie,
Tu kołyska! grób! oj! dana!
Tu kołyska! grób!
Chłop *se* jestem z ojca, dziada...
Chłopskie dzieci mam!
Daj mi, Boże, chłopem ostać!
Jako i ja sam! oj! dana
Jako i ja sam!

Mojaś ty, moja!

Mojaś ty, moja—po Bogu—
Dolo i trosko!
Rozsiana w polnym rozłogu
Z ementarnym krzyżem i brzošką —
Mojaś ty, matuś odwieczna!
Mojaś ty, moja—serdeczna!
Mojaś ty—wiosko!
Mojeście, moje—rodzone!
Skarby i straty!
W porannej zorzy złoczone—
Odziane w słonka szkarłatny —
Mojeście, moje pod niebem!
Mojeście z kwieciami i chlebem!
Mojeście—chaty!

Moście, moi—z podstrzesza!

Moście, moi!

Z jednego kuci lemiesza,

Jednaka rosa nas poi!

Toż samo słonko nad głową—

Jednaki pacierz i słowo!

Moście, moi!

Na wieś jadę, w pola...

Na wieś jadę, w pola,

Kędy pachnie rola!

Po fujarkę, po wierzbowa,

Po swojackie, bliźnie słowo:

Za mną! komu wola!

Pośród dolin, wzgórz

Pnie się dróżka wzdłuż;

Na pagórkach chaty wieńcem

Przystanąły nad gościńcem;

Na gościńcu kurz a wrzawa!

Na gościńcu kurz!

Z podwioskowych drzew

Dzwoni ptaszka śpiew,

Ciągną pługi za pługami,

Pobrzękując lemieszami

Na wiosenny siew, na jary!

Na wiosenny siew!

Od drewnianych „włók“

Idzie pył a stuk;

Zda się ziemia z człkiem woła,

By tej pracy w pocie czoła

Dopomagał Bóg, poświęcił!

Dopomagał Bóg!

Lśnią się wstęgi skib..

Jeno grzędziel: skrzyp!

Jeno „żelaz“ warczy w bronie,

Czesząc warkoczek po zagonie

Na powszedni chleb obsiany!

Na powszedni chleb!

„Hettta! Wišta! Wio!“

Lśnią się skiby, lśnią!

Od uwrocia po uwrocie

Wszystko w słońcu, wszystko w złocie!

Aże oczy lgną i serce!

Aże oczy lgną!

Ze wsi wrzawa, z pola,

Kędy świeci rola!

Chociaż tęskno tego nieba

Onej ziemi, wracać trzeba!

Taka mi już dola!

O pierś chłopską, chłopską duszę,
Jak o stare polne grusze!

M a j.

W szarej świtce idę w pola...

Fujareczko graj!

Słońko grzeje, pachnie rola:

Szumi zeicha pieśń tajemną

Oroszony gaj!

Maj przedemną, maj nademną,

Maj zielony,

Maj złocony,

Dokoluśka maj!

Wstają kwiaty na wygonie,

Wstaje w myślach kwiat...

Płoną niwy, serce płonie,

Wszystko śpiewa pieśń tajemną

Ziemia, nieba szmat!

Maj przedemną, maj nademną!

Płynie majem,

Płynie rajem

Calusienki świat!

Złota świtka... złote pola...

Złoty chłotów sieć...

Hej, dziewczyno! taka dola,

Po co zwalczać moc tajemną!

Ramię w ramię spleć!

Maj przed tobą, maj nademną!

A w tym maju,

A w tym raju

Tyś mi jedna—kwieć!

K u j a w i a k.

Mój ty skrzypku! mój basisto!

Jeszcze tego z raz!...

Jak to było w noc gwiazdzistą

Nad rzeczulką, nad srebrzystą —

Kędy-m konie paś — oj dana!

Ej! *konisie*, wy *konisie*!

Nuże, grajku, graj!

Pojedziewa do Marysie,

Zawieziewą koralisie!

Cały kwiecie maj—zielony!

Cały kwiecie maj!

Idzie nocka zadumana

Poprzez pola, las...

Na wygonie... ojże dana!

Stoi Maryś zapiakana!...

Już mi jechać czas—i pora!

Już mi jechać czas!

Ejże, grajku! jeszcze tego...

Złoty miesiąc wszedł!

Skoczyłem ja na siwego,

Wziąłem skibkę „powszedniego,”

Pojechałem *hel!* przed siebie!

Pojechałem *hel!*

Oj! jechało się, jechało...

Nie do Maryś swej!

Bo mi w drodze coś zagrało,

Coś pod duszą się ozwało,

Że choć łzami siej—a musisz:

Że choć łzami siej!

Biegła dusza na to granie!...

Siła to już lat!

Bo mi było nad kochanie,

Nad tę nockę, nad zaranie,

Nad ten cały świat — *milejsze!*

Nad ten cały świat!

Biegła dusza za innemi...

Dość już, skrzypku! stać!

Dawne czasy, Maryś w ziemi...

A ja płaczę rześistemi...

Co będziecie grać—*kiej* boli!

Po próźnicy grać!?

Nie pragnij pieśni...

Nie pragnij pieśni, co, jak grom,

Podziwu budzi dreszcz!

Niech będzie jako rosa żdźbłom,

Majowy polom deszcz!

Niech płynie cicho w głębie dusz

Na dobrej myśli siew!

Nie z błyskawicznych wstęg, nie z burz

Rodzajny wstaje śpiew!

To, co ma tworzyć, wydać plon:

Pieśń, słowo, praca, płód —

Pogodę musi nieść do łon,

Inaczej—próżny trud!

Z w i o s n ą.

He... he! Kuba już w koszuli...

He... he! Jaguś bosol!

Nowa „sierstka“ na „łysuli...”

A 'po ziemi, po matuli

Słonko stąpa rosą!

Stąpa górką, chodzi dołem

Poprzez pola, łany!
 A na polu po za, siółem
 Pług za pługiem świeci kołem,
 Niby pas kowany!
 Niby pasik z kółeczkami
 Błyskają lemiesz!e!
 A za słońkiem, za pługami
 Dzwoni brona zagonami,
 Skibny warkocz czesze!

He... he! Zieleń na wygonie!
 Na wierzbinie „kotki!“
 Zapachniało kwieciami błonie!
 Zaśpiewały wodne tonie,
 Zagrały opłotki!
 Grają „ziaby“ nad jeziorem,
 Szczyglik w krzaku drze się!
 Płyną echa rozhoworem...
 I kukułka woła borem!
 Może szczęście niesie!
 Raz... dwa... cztery... „mendel“ cały!
 Danać! moja dana!
 I fujarki się ozwały...
 He... he! Znam ją! „Konik biały!
 Dziewczyna kochana!“

He... he! Znam ją... „Warkocz płowy...
 Konik nóżką grzebie...“
 Graj, kukułko, graj z dąbrowy!
 Choćby dzisiaj jam gotowy

O proszonym chlebie!
 Choćby przyszło w chłodzie, głodzie,
 W biedzie, poniewierce...
 Byle przy niej, przy jagodzie...
 Niechby... niechby o zachodzie
 Odetchnęło serce!
 Niechby wspomniał człek leciwy...
 Danać! moja dana!
 Srebrne rosy... zielne niwy...
 He... he! Wiosna! konik siwy!
 Dziewczyna kochana!

Hej! nasłuchuje dusza.

Hej! nasłuchuje dusza...
 Za echem leci w dal!
 ...Tam leśna gęździ głusza,
 Tu polna wzdycha grusza,
 Tu wierzba kołysana...
 Oj dana-é moja, dana!
 Coś w sercu dziwnie żal!
 Coś łzami myśl rozprósza,
 Za echem lecąc w dal!
 ...Hej! nasłuchuje dusza...
 A w sercu żal! oj żal!

Hej! nasłuchuje... słucha...
 Podzwonnem mówi świat!
 Na dworze zawierucha --
 Wiatr hula! zamieć dmucha!
 Polami—śnieg—sukmana...
 Oj dana-ć moja, dana!
 Bieluśkie zręby chat!
 Wiatr świszczcze koło ucha...
 Podzwonnem mówi świat!
 Hej! nasłuchuje... słucha...
 I żal jej, żal tych chat!

Hej! wysłuchała dusza...
 Coś „nijak“ jej i żal!
 Z wichurą polem rusza,
 Jak piosnka, jak pastusza,
 Jak matuś zapłakana...
 Oj dana-ć moja, dana!
 Przez śnieżną leci dal!
 Gdzie może—łzy osusza.
 Choć samej „nijak“ żal!
 ...Hej! wysłuchała dusza
 I w śnieżną płynie dal!

W „zielone.“

Dziewczyno! grajmy w „zielone“
 Nad nami słońce i maj!

Lub lepiej... żarty na stronę,
 Z ufnością rączkę swą daj!
 Po kwietnim pójdziem kobiercu
 Przez czar, zachwyty i raj...
 I, marząc serce przy sercu,
 Uświęcim: Wiosnę i maj!

Wspomnienie.

Założyłem sobie
 W myślach cztery siwe!
 Jechałem, jechałem
 Przez lata szczęśliwe!
 Przez lata szczęśliwe,
 Przez one zaranie —
 Kiedy mi świeciło
 Najpierwsze kochanie!
 Jechałem, jechałem
 W słonecznej obręczy —
 Kiedy mi się życie
 Malowało w tęczy!
 Toczył się wasząsek
 Zorzany rumieńcem —
 Po rucianych drózkach,
 Serdecznym gościńcem!

Toczył się waszązek—
 Wykowane kółka—
 Szybowały siwe,
 Jak wiosną jaskółka!

Toczył się waszązek
 Ładowny wspomnieniem...
 Póki rzeczywistość
 Nie siadła kamieniem!

Przystanąły siwki,
 Podkówka nie dźwięczy!

.....
 Oj ciężko dojechać
 Do wiosnianej tęczy!

Ś m i g u s .

Plusk! plusk! wedle studni!
 Wedle studni!
 Żuraw skrzypi, po cembrzynię
 Wiadro dudni!
 Dookoła
 Naród z sioła,
 Ze trzy „mendle“
 Abo ludniej!
 Jaki-taki za swą dziewczką,
 Ten z sikawką, ów z konewką,

Co uchwyci, to utapie,
 To z dziewczuchy ażę kapie!

Plusk! plusk! u koryta,
 U koryta...
 Korba chodzi, zdroj bełkocze,
 Łańcuch zgrzytał
 Kole kłody
 Struga wody,
 „Kuźdy“ leje,
 Nie nie pyta!

Stach „podujął“ w pół Marynę
 I wiedzie ją pod cembrzynę.
 Józek „zcapił“ za półwiadrze,
 Chlusnął Zośce za zanadrze!

Plusk! plusk! wedle stoku,
 Wedle stoku...
 Bo to „śmigus“ wielkanocny
 Raz do roku!
 Niema szkody
 Z czystej wody,
 Z czystej, jako
 Ta iza w oku!

Nie zatopi rzeka cała,
 Byle jeno pierś gorzała!
 Nie zamrozi sto strumieni,
 Gdy się serece rozplomieni!

R a d a.

Nie waż się stawiać zamków z lodu,
Ni bicz z piasku kręcić chcej,
Lecz wśród życiowych spraw pochodu
Grunt twardy pod stopami miej!

Nie pragnij wyżyn... Na wyżynie
Z zawrotu głowy chwiejny chód,
A jeśli znajdziesz się w nizinie,
Omijaj bagien grzązki bród!

Życzeniom swoim włóż hamulec,
Chęci odziewaj w czynów strój!
Zamki na lodzie—zły budulec,
A biecze z piasku—próżny znój!

W y r w a s.

„Rachciach! ciachciach ciach! rachudrach!“
Chodził po wsi „miemieć“ w pludrach —
Z „porcelanką“, w czapce z denkiem!
Za dziewuchą! za ożenkiem!
Bo takiemu wszyćko mało —
Naszych kwiatków się zachciało!

„Rachciach! ciachciach ciach! rachudrach!“
Właził do Hanki „miemieć“ w pludrach —
Siedzi, siedzi, podryguje
I cudenka obiecuje!
Obiecuje „furt“ dziewczynie:
Kawę, jadło na słońnie —
I atłasy, i sajety,
I puchowe różne „bety“...
A co rzeknie, co podrygnie,
To talarkiem w kiesce mignie!
To zadzwoni „srebłem“ w pludrach...
...Rachciach! ciachciach! ciach! rachudrach!

„Rachciach! ciachciach! od Warszawy!“
Jak się porwie Hanuś z ławy!
Jak nie lunie „ejnzwajdraja“,
Aż mu w zębach przysła faja!
Aż mu spadła czapka z denkiem!
„Poszedł, szwabie! z swym ożenkiem!
Wolę doma raz dzień jadło,
Niżli twoje sperki, sadło!
Wolę doma żur jałowy,
Niżli twoje złote mowy!
Niżli twoje „srebło“ w pludrach!“
Rachciach! ciachciach! ciach! rachudrach!

„Rachciach! ciachciach ciach! rachudrach!“
Śmiga, ze wsi „miemieć“ w pludrach —
Gna przetajem bez zagony —
Przez fajczyska i przez żony!

Gna przełajem, aż psy wyją,
 Aż mu pięty w spencer biją!
 A tu za nim echem leci;
 „Masz, co chciałeś! a dobrze ci!
 A „wróć-że się!“ Pozwól „jesce!“
 Rachciach ciachciach! ciach po desce!
 „A „wróć-że się“ w całych pludrach!“
 Rachciach ciachciach! ciach! rachudrach!

Zaleciał mię dziś od pola...

Zaleciał mię dziś od pola
 Wiaterek — basista...
Dudu-dudu! olcha stara,
 Topól gałęzista!
 Zaleciał mię dziś od pola
 Wiaterek — skrzypice...
Pili-pili!... gra wierzbina!
 Brzozy samotnice!
Dudu-dudu! *Pili-pili!*
 Grają gajne drzewa!
 Łączne zioła idą w taniec...
 Wiosna! wiosna śpiewa!
 Wiosna śpiewa na ochotę,
 A dusza zawodzi!
 Młodość nie kwiat, mój ty Boże!
 Raz drugi nie wschodzi!

Gdy zagaśnie, gdy przeminie,
 Już nie wskrześnie z wiosną!
 Nie urodzi złotych marzeń,
 Gdy w zwątpieniu posną!
 Nie ukwieci twardej ścieżki,
 Ni doli z kamienia —
 Czasem jeno pogrzebane
 Roznieci wspomnienia!
 Czasem jeno z nową wiosną,
 Na sercu zakwili,
 Jak wiaterek po drzewinie:
Pili! pili! pili!
 Czasem jeno błysnie żalem
 Daremnego trudu —
 Jak wiaterek zagra w duszy:
Dudu! dudul dudul!

Trzeba brać życie...

Trzeba brać życie, jakim jest,
 Wyrzekać rzecz bezpłodna!
 Czem los napełnił kielich twój,
 Rad nierad wychył do dna!
 Trzeba brać z życia to, co da,
 Nie szukać miodów pszczelich!

Podczaszym doli bywa los,
A twoim... tylko kielich!

Jeśli więc dłużej usta już
Goryczy zniesć nie mogą,
Wypiwszy do dna, kielich rzuc
I dumnie potrąć nogą!

Trzeba brać życie, jakiem jest,
Wyrzekać rzecz bezpłodna!
Czem los napełnił kielich twój,
Rad nierad wychył do dna!

Na „Palmową“.

Zobaczyłem dziś palmę wioskową
Z mazowieckiej uszczkniętą równiny!

.....
Co zamarło, odżyło na nowo!

.....
Zobaczyłem w niedzielę Palmową —
Zobaczyłem gałązkę wierzbiny!

.....
W mojej wiosce w tę niedzielę
Grają wierzby na wesele!

Grają wierzby wedle stoku!
Bo to święto raz do roku!
Kto żyw jeno! Komu wola —
Do kościelnych bram!
Tylko człowiek... Dolaż! dola!
Tylko człowiek sam!

W mojej wiosce na „Palmową“
Sygnaturka trzęsie głową!
Płyną dzwony! pieśni śliczne
Ponad bory okoliczne!
Luda — rzekłbyś snopia z pola!
I przy kramie kram!
Tylko człowiek... Dolaż dola!
Tylko człowiek sam!

W mojej wiosce o tej porze
Może orzą... sieją może
Może sieją... może sadzą...
Może pszczoły w ulach kadzą,
Albo z bydłem w zastodola...
Znam ci ja to, znam!
Tylko człowiek... Dolaż dola!
Tylko człowiek sam!

W mojej wiosce... w mojej! w mojej!
Pewnie boćiek w gnieździe stoi...
Pewnie chłopcy z fujarkami
Wedle studni z dziewczętami..
Stach... Maryska... Grześ... Margola...
Kiej obrazki z ram!

Tylko człowiek... Dolaż dola!

Tylko człowiek sam!

.....
 Zobaczyłem dziś palmę wioskową
 Z mazowieckiej uszczkniętą równiny!...

.....
 Co zamarło... odżyło na nowo!

.....
 Zobaczyłem w niedzielę Palmową
 Zobaczyłem... gałązkę wierzby!

E c h a.

Jedno znałem
 Kochanie na świecie...
 Jedno!

Biedną miało
 Sukmankę na grzbiecie...
 Biedną!

Z zgrzebnej przędzy
 Koszulinę miało...
 Z zgrzebnej!

Chlebny zagon
 Pracowicie siało...
 Chlebny!

Rodem było

Od krakowskiej strony...

Rodem!

Miodem kędy

Kwiat w maju sycony!

Miodem...

Kędy wierzbnne

Wiją się opłatki...

Kędy!

Grzędy ziela,

Malwy a stokrotki...

Grzędy!

Lipne gaje

Szumią nad wioskami...

Lipne!

Skrzypne echa

Dzwonią zórawiami...

Skrzypne!

Zorza złota

Na obłoczku płynie...

Zorza!

Boża męka

Stawa przy drożynie ..

Boża!

Ludem było

To moje kochanie...

Ludem!

Trudem żyło
 Na płużonym łanie...
 Trudem!

Czarny chlebuś
 Ranek czy wieczera...
 Czarny!

Skwarny dzionek
 Z świtku do pacierza...
 Skwarny!

Twarda dola
 Od samej kołyski...
 Twarda!
 Harda jeno
 Dusza w chacie nizkiěj...
 Harda!

Gadki jeno
 A śpiewki złożone...
 Gadki!

Matki mlekiem
 Na sercu karmione...
 Matki!

Jedno echo,
 Jedno od zarania...
 Jedno!

.

Biednoź człeku,
 Biedno „przez“ kochania...
 Biedno!

Stara karczma.

Stara karczma przy drodze
 Stoi cicho i drzemie...

Podjazd zielska zarosły, kadiub zakleśł się w ziemię,
 okna wiechciem zatkanie, kołkiem podparł ktoś wrótnie...
 Stara karczma przy drodze stoi cicho i smutnie!
 Tęskno... głucho... żałośnie... Odrzwia puste bez wiechy!
 tylko wróble ówierkają rannym świtem ze strzechy, tyl-
 ko wicher zagłada przez szczeliny we wnętrze, tylko słoń-
 ko prześwieca w dni pogodne, gorętsze, złoćąc przędzą
 pajęczyn u zmurszałych stragarzy.

Stara karczma przy drodze drzemie cicho i marzy!
 Starowinie, jak we śnie, dawne czasy się roją!

Brzmiała niegdyś hulanką, była zabaw ostoją. W dzień
 jarmarczny, czy w odpust, czy w wesele, czy w chrzciny,
 od uciechy i gwaru aż się trzęsły izbiny!

Szła kolejką kwaterka, lał się trunek-zagrzewka, hałas,
 taniec, ochota i hołupce, i śpiewka!

Na przypiecku, gdzie teraz zdawna główne się nie tłą,
 zawodziły skrzypice usadzone z basetlą...

Danać moja! aj du dul

Hula chłopak z dziewczuchą... jeno miga po izbie; magię-
reczka na ucho! jeno oczy gwiazdami świecą w dobie pół-
nocnej!

A w karczmissku aż huczy: dać gorzałki a mocnej!

Dać gorzałki a mocnej! po co sobie żałować... kto chciał,
płacił gotówką, kto chciał, to mógł zborgować. Różnie,
różnie bywało! Czasem przyszło do pięści! Wszędy kłó-
cić się można, a już w karczmie najczęściej!

Bartek za łeb Michała, Michał za kark Bartosza! Pogo-
dzili się potem... i przepili do grosza!

Stara karczma przy drodze
Stoi pusta bez wiechy,
Jeno wróble ćwierkają
Rannym świtem ze strzechy!
Jeno wróble ćwierkają,
Jeno wichry w nią biją!
Co jej z tego? Gorzałki
Tacy goście nie piją!

O d w i l ź.

Odwilż! odwilż! Wiatr z zachodu...
Rozbujane szemrzą drzewa!
Rzeka zrywa pancierz z lodu,
Srebrną pierśią nurt rozlewał!

Bór rozdyma leśne płuca,
Bijąc skrzydły rozwianemi;
Złote słońko uśmiech rzuca,
Złoty uśmiech matce ziemi!

Po zagonach bródz kotliną
Krętym węzem świecą strużki...
Płyną wody! Wichry płyną,
Dzwoniąc hejnał wiosny — wróżki!

Zawód sercowy.

Jego — ścigali wierzyciele,
Jej dolegało znów ubóstwo...
Czytała jednak o nim wiele,
On o niej również razy mnóstwo,
Ztąd wyrodziła się chęć zradna:
Ten — albo żaden! ta — lub żadna!

Szukali się jak w koreu maku —
Marząc o pełnym złota worku...
Wreszcie ujrzała go we fraku,
On ją *decolté* na wieczorku!
I zapłonęły oba serca
Do małżeńskiego w lot kobierca!

Mimo pokątnych szeptów, knozań,
 Co się przed ślubem nieraz zdarza—
 Powiódł sławiony... król polowań
 Królowę balów do ołtarza!
 A że wierzyli w swą karyerę —
 Przysięgi przeto były szczere!

Ale niebawem... z głośnej sławy
 Kwiat rozczarowań się wyłonił!...
 Jej—nie nie dano, prócz... wyprawy!
 On—resztki mienia dawno strwonił!
 I dziś on, ona są w rozterce,
 Bo im zrobiło zawód... serce!

Dwadzieścia niżej zera.

Choć pierś piosenką wzbiera,
 Choć płoną pęki drew...
 Dwadzieścia niżej zera!
 Na ustach stygnie śpiew!

Daremnie ci, rymarzu,
 Daremnie wzywać muz...
 Ślizgawka w kałamarzu,
 Na oknie pisze mróz!

Daj pokój więc z piosenką,
 Zaczęte strofy spal...
 Spójrz duszą na okienko!
 Rzuć myślą w śnieżną dal!

Dwadzieścia niżej zera...
 W okienku srebrny kwiat!
 Wspomnieniem serce wzbiera,
 Wspomnieniem młodych lat!

Hej! lecą myśli, lecą,
 Tęsknicy budząc wtór...
 W okienku — chaty świecą,
 W okienku — biały dwór!

Hej! dzwoni serce, dzwoni,
 Że jeno skoczyć w tan!
 W okienku — czwórka koni,
 W okienku — stary Jan!

Dwadzieścia niżej zera...
 Marzenia idą w pias!
 ...Jan stary siwki zbiera,
 Sumiasty kręci wąs!

Hej! pali staruch z bieża,
 Że z pakuł sypią skry!
 I wiezie w świat panicza
 Tęczowe roić sny!

Rwą siwe! na wiatr grzywy!
 Kłangorem śpiewa spiż!

W okienku — nowe dziwy —
Mogilny błyska krzyż!

Hej stary! dobry stary!
Gdzieś ty mię powiózł? gdzie?
Goniłem złote mary —
Znalazłem tylko łzę!

P t a s z n i k .

Nosi spłowiałą taratatkę
Z wytartym kołnierzykiem,
Palone buty, szalik w kratkę —
A ptaków ma pełną facyatkę,
Więc zwą go dziś — ptasznikiem!
Choć tylko jedną ręką włada,
Na pozytywce grywa.
Bywało... dniami w oknie siada,
Skrzydlatej rzeszy bajki gada
I gra, i piosnki śpiewa.
Słuchają starca szczygły, gile,
Szpak, czyżyk — szewskie ptaszę,
I rój kanarków, jak motyle...
A stary ciągnie różne tryle —
Aż echem brzmi poddasze!
Potem słuchaczy w dłonie chwyta

I karmi, dzierżąc w ręce...
Potem z dzisiejszej lekcji pyta —
Najsampierw kosa faworyta —
Piosenki po piosence!
Faworyt szyjkę wygnie krzywo,
Na ramię starca skacze
I patrzy mądrze w twarz sędziwą,
I śpiewa, gwizdże... że aż dziwo,
Aż ci coś w duszy płacze!
Tra-ta-ta... grubiej, tra-la... cieniej...
Miarową dzwoni nutą!
Staremu dziwnie twarz się mieni,
Sięga po chustkę do kieszeni
I macha, jak batutą!
— Raz! dwa! trzy! ptasiu! od lewego!
A teraz marsz! do klatki!
I sam się zrywa miarowego
I łyzy ociera, co mu biegną —
Połami taratarki!
Westchnie, pociągnie niuch tabaki
I klęka przed krzyżykiem!
I tak codziennie uczy ptaki —
A że nikt nie wie: kto zacz taki,
Więc zowią go ptasznikiem!

Nagrodzony.

Kim był? Do rzeczy nie należy...
 Z błazeńskim nie szedł dzwonkiem,
 Falszywych nie siał z ust pacierzy,
 Dla swojskiej umiał być rubieży
 Plennym i skrzętnym członkiem.
 Nie chodził w życiu z szydłem cnoty,
 Pokłonów nie bił czołem,
 Nie stroił czynu w blichtr pożyty,
 Lecz cichej miał się roboty
 Za spraw powszednich stołem.
 Nie pchał się nigdy na wyżyny,
 U pańskiej nie stał tacy,
 Lecz swojej trzymał się ścieżyny,
 Nie w oklask wierzył i wawrzyny,
 A w owoc twardej pracy!
 Nie był prostego siewcą słowa
 Na prąd bieżącej wody —
 Wstrętną mu była pochlebstw mowa,
 Bo czuł, że deska go grobowa
 Nie zamknie bez nagrody!
 I kuł swą dolę bez szemrania
 Z dnia na dzień dalej!... dalej!
 Kował od zmierzchu do zarania —
 Wreszcie dorobił się uznania
 W szpitalu wspólnej sali.
 Chorzała długo pierś stargana

Po życiu niejałowem...
 Za to, gdy podniósł się z tapczana —
 Mogła dłoń spocząć spracowana
 W przytułku noclegowym!
 Tu pędził długo dni ostatnie
 I nawet chwalił sobie...
 Aż zmarł!... A wtedy serca bratnie
 Sprawili pogrzeb mu bezpłatnie
 W ogólnym biedy grobie!
 Grały mu wichrów korowody,
 Strop nieba grał skowronkiem!
 Nie odszedł, o nie! bez nagrody
 Z tego zagonu, z tej zagrody,
 Której był dobrym członkiem!

W popielec

Wichura bije w szyby —
 Na oknie mroźna sieć!
 W tej sieci — profil ryby...
 Poznaje... Ach, to śleź!
 Rasowy mleczak ulik,
 Ma łuskę krojem frak —
 Żaboty zdobne w tiulik,
 Na łebku nowy „klak“.

Osadził szkło w źrenicy
 I płynie z całych sił —
 Wprost w bramę kamienicy,
 Gdzie wczoraj balik był.
 Otwarta domu brama...
 Salonik — okna front!...
 W salonie: papa, mama
 I córek cały rząd!
 Ziewają zgodnie wcale,
 Zapustny licząc plon...
 O świetnym karnawale
 Z panięskich słyhać ton!
 Sześć „polek“ miała *Mila*
 „Walczyków“ — *Lili* pięć!
 Pan Henryk wśród kadryła
 Do *Kory* zdradzał chęć!
 Pan Jan za „pierwszą razą“,
 Dał *Sawie* bukiet róż!
 Od rady — tańczył z *Azą* —
 Pół rubla dostał stróż!
 Mamunię za herbatkę
 Mecenas w rękę cmok!
 Pan doktor spoił tatkę
 I sam się spoił jak smok!
 Najmłodszej nawet *Linki*
 Nie minął grzeczny Iks —
 Przynosił jej pralinki
 Pół rubla funt! *Prix fixe!*
 Ziewają zgodnie wcale
 I roją, roją wciąż...

Że jeszcze w karnawale
 Trafic się może mąż!
 Przy takim powodzeniu
 Niechybnie wpadł ktoś w sieć...
 Krok słyhać, na podsieniu...
 Do sali zajrzał śledź!

Mamunia buchła płaczem,
 Załkało córek sześć...
 A papa — marsz! cichaczem
 Na miasto „rybkę“ zjeść!

Zagłada czasem w duszę...

Zagłada czasem w duszę boleść cicha,
 Dziwnie spokojna, a taka pogodna —
 Że choć zwątpieniem na sercu zasycha,
 Chociaż nadzieję wysię z piersi do dna,
 Nigdy głośniejszej nie wywoła skargi—
 Nie każe płakać, lecz w śmiech stroi wargi!

I ludzi śmiechem! I z bielmem wesela
 Oslania oczy przed ludzkim szyderstwem!
 A im się w głębi potężniej rozściela,
 Im sroższem smutku świeci bohaterstwem.
 Tem więcej słońca ma dla świata w licach,
 Tem rzadziej chmurą pada na źrenicach.

Więc patrzą inni na dęgające usta,
 Jak na roztruchan wyziłacanej doli —
 I póki echem dzwoni czara pusta —
 Póki przez szczyby nie tryśnie, co boli —
 Bratnie się wokół wyciągają ręce
 I mniej samotnym jesteś i złej w męce!

Błogosławiona-ś ty, boleści cicha,
 Co bez współczucia idziesz do skonania!
 Błogosławiona-ś za łzę, co zasycha,
 Nigdy cudzego nie żądając łkania!
 Bo w spopielonej zostawiasz iskierce
 Najśodsze z złudzeń — wiarę w ludzkie serce!

Błogosławiona-ś za ten strzep otuchy,
 Ostatni akord potrzaskanej gęśli!
 Że ból litosne rozdzielają duchy
 I każde z istnień cząstkę swoją przęśli!
 Błogosławiona-ś, że nie każesz szlochać —
 Bo można jeszcze śnić dalej... i kochać!

Ż a r c i k .

Przed mem okienkiem — płaski dach...
 Nad dachem — miesiąc złoty,
 Pod dachem w głębi — ona, on,
 Na dachu, górą — koty!

Pod dachem ona: „Luby mój!”
 On nuci: „Szumią jodły!”
 Na dachu — miauczą kotka, kot
 Według odwiecznej modły!
 Zgaduję, że to pary dwie
 Miłosne toczą „ronda.”
 Spojrzenie przeto skrzytne śle,
 Jak sprawa ta wygląda.
 Widzę na dachu — aż osiem nóg —
 U każdej z istot cztery;
 Pod dachem — rącząt o pół mniej
 Splątanych w uścisk szczyry!
 Widzę dwa łebki, główek dwie,
 Wprawionych w obrót chyży —
 Łebki przy sobie blisko są —
 A główki jeszcze bliżej!
 Widzę, że „mrucaś” wygiął grzbiet,
 Że skacze kotka biała;
 Że on padł plackiem u jej stóp
 A ona z krzesła wstała.
 Potem znów kotek skoczył w bok,
 A kotka karczek zgięta;
 On — rękę dumnie w górę wznosił,
 A ona — uklęknęła!
 Po za tem nie widziałem nic
 Choć czyzy nie zawiodył;
 Słyszałem wzamian: miau! emok!
 „Mój luby” — „Szumią jodły!”
 Słyszałem długo hola w noc!
 (Przyznaję się — ze strachem)

Westchnienia, śpiewy, pomruk, pisk,
 Na dachu i pod dachem!
 Jeżeli taką miłość jest —
 Nie kręmy biega z piasku!
 Toć treści niema i za grosz!
 A za tysiące wrzasku!

Prima Aprilis.

Znałem ją jeszcze w zeszłym wieku
 Pierwiosnkiem w krótkiej szacie!
 Natura ją skąpała w mleku,
 Spowiała w róż szkarłacie!
 Dała jej oczy pełne blasku
 Jak poematu zgłoski!
 Usta jak zorza na rozbrzasku
 I *krucze* w lokach włoski!

Ujrzałem ją po latach wielu
 W panieńskim ciągle stanie—
 Miała postawę tyczki chmielu,
 Lub czapli na ekranie!
 Skinęła mi uprzejmie głową
 Z zalotną wielce minką—
 Ale... o dziwy! daje słowo,
 Że była już *blondynka!*

Płynęły lata za latami,
 Świat w nowe wszedł stulecie...
 Gdy ktoś zaczepił mnie: „*mon amie!*”
 Na „Nowym”, dzisiaj „Świecie!”
 Zdębiałem, jak to zwykle bywa,
 Gdy człowiek ujrzy cuda!
 Sądziacie, że już była... siwa?
 „Prima Aprilis...” *ruda!*

Za dawnych mędrców powagą...

Za dawnych mędrców idąc powagą,
 Wierzyłem niegdyś z prostotą,
 Że prawda bywa postacią *nagą*,
 A miłość *ślepa* istotą.

Dzisiaj nastąpił przewrót zupełny,
 I sądzić muszę inaczej!
 Prawda się stroi w szaty z *bawelny*,
 A miłość... *posag* zobaczy!

Raz śniło mi się...

Raz śniło mi się, że byłem w *niebie*...
 Szczęściem, iż tylko się *śniło!*

Bo tam, o pani! nie było *ciebie*,
Co mnie głęboko *zmartwiło*.

Gdy sen trwał dłużej, z niebios promiennych
Spadłem do piekieł otchłani...
Wstyd mnie, zaiste! tych wizyj sennych,
Bo tam... znalazłem cię, pani!

Niechże sny owe marą zostaną!
Dziś o to błagam cię łzawie:
Daj mi swą rączkę, rączkę kochaną,
I spraw mi... czyściec na jawie!

Sprawozdanie poodczytowe panny Mani.

— Jakże odczyt?

— Doskonaly!

Mówię mamie: świetnie! świetnie!
Tout Varsovie się zebrała,
By „kolonie” poprzeć „letnie!”
Była Lola w nowej bluzce...
Taka sobie... z lekkiej wełny...
Z przodu „plastron” w kontrafałdy...
Tyły wolne... „karczek” pełny!
Nie do twarzy! mówię mamie!
Na figury wpływa zanik...

Była Frania... w jasnej sukni,
Z „ranwersami” lila stanik
Trzy kokardy na upięciu,
Do około „pletnia” z pluszu...
Ale także się wybrała:
W zeszłorocznym... kapeluszu!
Wie już mama? ten z piórami...
Takich dzisiaj nikt nie nosi.
Była Józia... I kto? Miła!
Z narzeczoną biednej Zosi!
Przyszli razem popod rękę,
Siedli obok w drugim rzędzie...
Ciągłe Mili asystował...
Lecz i z tego nic nie będzie!
Rozmawiałam o tem z Kazią —
To kolega Kazi brata...
Zna go dobrze! Filut wielki!
Wszędzie takie figle płała!
Biedna Zosia! Ale... ale...
Niech mamuńcia zgadnie sama
Kogo miałam na *vis-a-vis*?
No? no?.. Fredzia i Adama!
Rozmawialiśmy na migi...
Adaś myśli o wizycie...
Dał mi poznać, że li dla mnie
Jest w muzeum na odczycie!
Bawiłam się przewybornie —
Aż mi inne zazdrościły!...
Bardzo wiele skorzystałam...
Sam prelegent nader miły...

Młody... brunet... oko czarne..
 Mówił długo i rozumnie..
 O czym? Nie wiem już dokładnie,
 Ale wiem, że patrzył ku mnie!

W adwencie.

Spokojna nocka adwentowa,
 Płaszczem mgieł szarych otulona —
 Przed ranną zorzą gasi gwiazdy
 I na zachodzie stropu kona..
 Od wschodu płynie błyszcz światłany,
 Spychając cienie w walce z zmierzchem,
 Ciemnym tumanem niedobitków
 Zwycięzka rozświetl płynie wierzechem.
 Jarzące wschody porankowe
 Tuż za ponocnym mkną woalem,
 Wilgotne łono matki ziemi
 Lśni rozperlonym ros opalem!
 Zbudzone słońce ponad światem
 Złocistą stopą wkracza wszędy..
 Śpiewa do światła ptaszę polne,
 Słychać omszałych olch gawędy..
 Budzą się twory—człowiek wstaje,
 Tu, owdzie, ogień błysł pod strzechą..
 Różaną zorzą do stóp Stwórcy
 Rannych pacierzy biegnie echo.

Za echem biegną myśli czlecze
 Za myślą k'niebu patrzą oczy..
 Dźwięk sygnaturki rzewnym tonem
 Ponad chatami brzmi w przezroczy.
 Wołają dzwony w brzask światłany
 Na pokłon Bogu, na *roraty!*
 Z jutrznianym świtem w Dom Święcony!
 Z korną modliwą śpieszą chaty.
 Podstrzeszni żeńce twardej doli
 Z ptaszyną polną nucą społem:
 „*Kiedy poranne wstają zorze!...*”
 Płynie chorałem ponad siołem.

W zakątku gazet.

W zakątku gazet (co jak domy mają swój front
 i suteryny, gdzie w wilgotnej izbie śpi niedola) smutne
 drukują się nowiny.
 Na drobne zgłoski petitowe nieraz się składa życie
 szare: troska, upadek, grzech, niesława, śmierć nawet
 znajdują tu ofiarę..
 Nieraz z ogniska twardej pracy odgłos niedoli spły-
 nie echem; a nieraz zbrodnia upodlona z za krat zgrzytli-
 wym zabrzmi śmiechem. Nieraz z pod zimnych stalowych
 czionek rozpaczą bólu spojrzą oczy, nieraz występek
 z bliźniej piersi w zapamiętaniu krew wytoczy.

Smutne to echa, smutne wieści!
 Na przykomornem u dzienników!
 Co dnia z drukarskiej płynąc kaszty —
 Do sere pukają czytelników!

Co dnia przynosi żywa fala, odbite o brzeg twardej
 doli: łyzy, zgrzyty, żądze, ciernie, męty i to co bawi, i co
 boli! Lecz wśród tych wszystkich ech żaloby, zakutych
 drukiem w drobne słowa, największym bólem zda się mó-
 wić notatka: „nędza wyjątkowa!”

Po stromych schodach na facyatkę, albo w piwni-
 czną izbę siną zachodzi nędza cichym krokiem, wyciąga
 dłońe...

I łyzy płyną!

W zakątku gazet (co jak domy mają swój front
 i suteryny) drobnitkim drukiem wytłoczone, żalodne
 gnieźdzą się nowiny. Każdy „przecinek” łyzą obłany, pła-
 czem się liter lśnią kobierce...

Niechże przy „kropce” dłoń pomocną
 W „nawiasie” poda dobre serce!

Bajronie! wieszczu!

Bajronie! wieszczu! chybiłeś w sedno!
 (Choć znałeś serca tajniki)
 Radząc jedynie unikać stworzeń
 Nieczułych na dźwięk muzyki.

Ja znam stworzonko: serca rozdziera,
 Szarpie jak głodna hyena!
 A jednak.. codziennie grywa z przejęciem
 Śliczne „nocturny” Chopina!

Po imieniu.

Ojców zażyłość sąsiedzka
 Przetrwiała w młodszym pokoleniu —
 Znali się prawie od dziecka,
 Mówili sobie po imieniu
 I, spacerując nieraz z boną,
 Wołali na się: „Mężu”, „żono!”

W cienistej sadu altanie
 Miewali najczęściej „rendez-vous”...
 On do niej szeptał: „Kochanie!”
 A ona słuchała bez gniewu—
 Niekiedy—jakoby na sprzeczkę—
 Pytając: „Czy kochasz żoneczkę?”

W lat parę—ze szkolnych gmachów
 On listy słał w barwnej obwódce —
 Pełne zachwytów „och—achów!”
 Całusów najdroższej Helutce...
 A ona biegała na wzgórek,
 Gdy zjeżdżał błękitny mundurek!

Nie wiem, jak długo to trwało—
 Lecz dość, że na pierwszym już balu —
 Dziewczę się srodze zgniewało,
 Zagryzło usteczka z koralu —
 Za to, że do niej rzekł krótko:
 — Pozwolisz? zatańczym, Helutko?

Przemiął marzeń wiek młody—
 Zwiędły stokrocie i fiołki..
 On wieś ma—urząd—dochody...
 A ona... aż cztery aniołki!
 I chyba tylko we wspomnieniu
 Przemówią do się... po imieniu!

Suum cuique.

Dziwisz się — pijąc szampana —
 Że Bartek przywykł do wódki...
 Dla różnych istnień, mój drogi,
 Różne przyczyny i skutki...
 Ja do „wód” jeżdżę rokrocznie—
 Szmul — w sabat chodzi na mykwę...
Suum cuique, kochanku,
Suum cuique! *cuique!*

Na przednówku.

He... he! Kuba do kozucha!
 I Jaguś obuta...
 A na polu zawierucha,
 A na polu wicher dmucha,
 A na polu pluta!

Kwiecień-plecień—mówią starzy...
 Ziąb po kościach chodzi!
 Kiepski czas na gospodarzy;
 Oziminę zamróż warzy,
 Jarzyna nie wschodzi!

He... he! Bieda będzie, bieda!
 „Straszecny“ przednówek!
 Jaki taki, gdy gracz wyda,
 Jeno patrzeć, jak do żyda
 Powiedzie przychówek!
 Wyprzedzą się ludziska
 Z wszelakiej „gadzinie“...
 Bieda, bieda! Zamróż ścisła,
 Szron polami rankiem błyska,
 Nie wschodzą jarzyny!

He... he! Maciej już sprzedają...
 Żal bo żal „kwiatuli“...

Cóż, kiej dzieci jeśé wołają,
 A za darmo nic nie dają
 Na ziemi-matuli!
 Wszystko kupić, płacić trzeba...
 Dolo-ż ludzka, dolo!
 Łyżkę warzy, skibkę chleba...
 Dobrze, że ci tego nieba,
 Mogiłki pozwolą!

K u l i g.

Jedzie kulig, jedzie!
 Suną wężem sanie...
 „Starosta“ na przedzie!
 Dziewki—malowanie!

U „młodego“ pióra—
 U „młoduchy“ wianek!
 Grajków cała fura.
 Miodu—pełny dzbanek!

Pasiki kowane—
 Podkówki ze stali—
 Piersi rozśpiewane...
 Kulig! kulig! wali!

Hej! wrota ścieżajem!
 Witajcie-ż sąsiedzie!
 Starym obyczajem...
 Kulig! kulig! jedzie!

Starym obyczajem,
 Co go w duszy nosim...
 Hej! serce ścieżajem!
 O gościnę prosim!

Gospodarzu miły,
 Przyjm-że młodą parę...
 Hej! grajku! Co siły!
 Od ucha! Fanfarę!

„Pije Kuba do Jakóba“...
 Grajek wygiął szyję—
 Basetlista zatartł czuba...
 „Tego we dwa kije!“
 Huczają basy! rzną skrzypice
 Aż ziemia zadrżała!
 Leci echem w okolice:
 „Kompanija“ cała!“
 Leci echem w okolice
 „Kompanija“ cała!“

Witajcież mi... proszę dalej!
 Czem chata bogata..
 Służba! żywo! z dużej sali
 Wynieść co do grata!

Będzie wszystkim w tańcu luźniej...
 Nie puszcze „na sucho!”
 Panie młody! „twoje“ później...
 Teraz ja z młoduchą!

„Jużem był, jużem był
 Po kolana w niebie!
 Skorom cię zobaczył,
 Skoczyłem do ciebie!”

Suną pary za parami,
 Idzie taniec z przyśpiewkami,
 Jeno miga! jeno dzwoni,
 Jeno nuta nutę goni!

Nuta ukochana:
 Dana-ć moja dana!

Idzie taniec... skrzypki grają...
 A tu stoły zastawiają...
 Pan „starosta“ siadł przy misie,
 Wznosi kielich: Kochajmy się!

Służba z batów pali,
 Aż oddaje w sali!
 Aż się śmieje echo
 Pod szlachecką strzechą!

Jedzą... piją, jak brat z bratem!
 Leci wiwat za wiwatem!
 Piers do piersi się przyciska—
 Serca biją—aż szkło pryska!

Zagrał „kurantowy”,
 Pochylili głowy—
 Dwunasta wybiła,
 Tany zakończyła!

Starym obyczajem,
 Z szlacheckiego progu,
 Mkną sanie wyrajem!
 Pokłonić się Bogu!
 „Młody“ wraz z „młoduchą”,
 Dalej inni społem...
 Posiać serca skruchą!
 A głowy popiołem!

We dworze.

Hej! poniosło mnie znowu wspomnienie
 Do tych wiejskich, pobielonych ścian!
 Pod szlacheckiej komnaty sklepienie—
 Na zapusty! na ochoczy tan!
 Hej! zadzwonił mi znowu od ucha
 Modrzewiowy, wrosły w ziemię dwór!
 Hej! zagrała kapela Borucha!
 Posłuchajcie... będzie z serca wtór!

Szlachecki dworek cichy...
 Ścieżajem stoi próg!

Ęiersz z piersią! w dłoń kielichy!
Gość w domu— w domu Bóg!

Szlachecki dworek stary,
Lecz miejsca wszystkim dość!
Z podsienia grzmią fanfary—
Za gościem wchodzi gość!
Na ławach, przy świetlicy—
Z Boruchem żydków trzech:
Dwóch smykiem po skrzypicy—
Dwóch w trąby dmie jak w miech!
Niedarmo to Borucha
„Słowikiem“ zwykli zwać!
Oj! umiał grać od ucha!
Oj! umiał szlachcie grać!
Przystanął... podniósł smyka,
Na żydków skinął trzech..
Ej idzie *wej!* muzyka!
Ta nasza! ta z pod strzech!

To niby szumią zdroje—
To niby gędzi bi bór..
Aż trzęsą się pokoje!
Aż śpiewa cały dwór!
To z wichrem gdzieś w zawody
Za koniem pędzi koń..
Że stary czy to młody
Do góry wznosi dłoń!
Dziadulo, ze łą w oku,
Srebrzysty targnął wąs—

Prawicą sięgnął boku—
Do wnusi! dalej w płas!
„Hej za mną chłopy! w koło!“
Wywija staruch w lot..
Szczerbione świeci czoło—
Złocisty błyska splot!

Ej wali mazur! hu! ha!
Że choćby z trumny wstać!

Nie było nad Borucha!
Oj! umiał szlachcie grać!

W e ś n i e.

Przyśniło mi się raz
Żem zgubił serce własne..
I długi, długi czas
Miewałem chwile jasne!
Miewałem dni bez chmur,
Bezdźwięcznej pełne głośzy!
I żaden ludzki wtór
Nie ozwał się w mej duszy!
Kroczyłem w głuchą dal
Bez woli i bez chęci,

Zarówno śmiech jak żal
 Tonęły w niepamięci!
 I długo szedłem tak,
 Nie czując własnej doli,
 Jak ogłuszony ptak
 Bez czucia i bez woli!
 Lecz, gdy się prześnił sen,
 Gdy serce znów zabiło,
 Co uspił miraż ten,
 Z zdwojoną wskrzeseło siłą!

Na Gromniczną.

Hej! dzwonią sanki, dzwonią!
 Emeryt—spoczął—wóz!
 Za myślą myśli gonią!
 W okienku pisze mróz!

Wiatr hula na podwórku—
 W okienku wspomnień kwiat!
 Kościółek na pagórku—
 Kościółek w wieńcu chat!
 W śnieżycę ubielony
 Ostoi ludzkich trosk—
 Dziękczynne biją dzwony—
 Gromniczny gore воск!

Przed wielkim, przed ołtarzem
 Rzęsistych świeceł sznur!
 Gospodarz z gospodarzem...
 A luda aż pod chór!
 Kobiety i dziewczyny
 Wzdychają, że ci strach!
 Do Matki, do jedynej
 Modlitwa płynie w łzach!
 Na chórze organista
 Wyciąga z całych sił!
 Nie śpiewa całkiem z czysta—
 Pewnikiem nadto pił!
 Toć odpust... Nie dziwota!
 Zjechało księży trzech...
 Od rana wre robota—
 I wypić mniejszy grzech!

Trzech księży przyjechało...
 I dziadów zlazło huk!
 Najstarszy z brodą białą,
 Kościelny obsiadł próg!
 Z dziurawej mu kapoty
 Coś dziwnie rękaw zwisał—
 Na piersiach krzyżyk złoty—
 Na czole pełno kres!
 Ze starym babki siedzą—
 Będzie ich *mendel* w rząd—
 Stękają wciąż a biedzą
 Zaszycie w kruchty ką!
 Są ślepe, są niemowe,

Kulawe, głuche w pień!
 Bo zawsze o grosz łatwiej
 W odpustny święty dzień!
 Gdy żółte płoną woski
 Gromniczne światło drga—
 Do „Opatrzności Boskiej“
 Miedziaka każdy da!
 Gromnica przypomina
 Ten inny, lepszy świat—
 Gdzie bogacz, czy chudzina
 To jeno bliźni, brat!

Gdzie wszystkim już wieczyste
 Odmierza jak kto żył—
 Dziadkowi... organiście!
 Że nadto w odpust pił!

W m a j u.

I.

Swit złotem dzierzga gaj,
 Zroszoną błyszczy runią.
 Powitać nowy maj
 W ogródku siadł dziadunio.
 W przestworzu dzwoni śpiew,
 Ptaszące kwilą pieśni,

Słonecznych blasków zlew
 Wygrzewa kwiat czereśni.
 Jabłonie wiją liść,
 Stokrotka patrzy z darni,
 Pękami strojna kiść
 Na „pannach“ i „nitarni“.
 „Diuszesy“ dumną skroń
 Zielonym zdobią wiankiem...
 Dokoła śpiew i woń
 Majowym płyną rankiem!
 Dokoła błękit... kwiat!
 Dziadunio patrzy... wzdycha...
 I piosnkę dawnych lat
 Pamiętną nuci zeicha!
 Piosenka z młodych dni,
 Maj... siwa starca głowa!
 Hej! czemuż w oku łyzy,
 Gdy nuta brzmi majowa?!

Mazurki.

Przysłała mi dzisiejszego ranka
 Taką śpiewkę jedna warszawianka,
 Że jak jątem w okularach czytać,
 To mnie zrazu chciała kolka chwycić

Oj! bo ci ciężka osa
 Ta przepióreczka z prosa!
 Co słowo — zamiast piórek —
 Żądętko a pazurek!

Pisze: „Zbiegła ci ptaszyna w proso —
 Nie goń za nią ni w butach ani boso!
 Bo choćby ci buty matka dała,
 Warszawianka aniby spojrzęła...

Oj! bo dziś chłopcze drogi,
 Nie wabią bosc nogi —
 Czy młoda, czy to stara,
 Ma gołców co niemiarą!

Kiedy wyjdziem na ową paradę—
 Łażą przy nas, kieby cienie blade—
 I choć nogi stawiają jak tyczki,
 Każdy chętnie trzyma się spódniczki!

A wszystko obdłużone
 I nie stać ich na żonę!
 Bo żony to frykasy
 Za drogie na te czasy!

Toć się widzi, jak w Saskim ogrodzie
 Chodzą sznurem z laseczkami w chłodzie,
 A niech która z nas posag dostanie—
 Zaraz kupa konkurentów stanie!

Bo dzisiaj młody, stary
 Do zdobycia za talary,
 Niech tylko ujrzy złoto—
 Zaprzeda się z ochotą!...”

Może i tak, warszawianko miła!
 Choćby o tem gadać jeszcze siła...
 Ale, zamiast spierać się i gniewać,
 Wolę wzajem mazurkiem odśpiewać!
 Posłuchaj! serce dzwoni!
 Posłuchaj—mazur goni!
 Oj złapie! oj przytuli!
 I w zgrzebnej i w kłoszuli!

Goniłbym cię, warszawianko, boso,
 Gdybyś była po dawnemu z kosą—
 Goniłbym cię, choćby w mróz siarczysty,
 Gdybyś miała warkoczyk złocisty!

Oczęta chabry „kuszące” —
 Serduszko gorejące!
 Oj nie będę się pytał,
 Oj! jeno ptaszka chwycił!

Goniłbym cię na wieczne kochanie,
 Gdybyś była trochę grubsza w stanie!
 Żeby było za co garścią imać,
 Żeby było co przy piersiach trzymać!

Bo dzisiaj—człek nie kłamie—
 Strach dotknąć! nuż się złamie!
 I zamiast kobieciny
 Zostaną ci... fiszbiny!

Rozśpiewała się skrzypeczka—druha!
 „Uciekła mi przepióreczka”—hu ha!
 Gra kapela, aż się trzęsą ściany!
 Wali kołem mazur „odbijany!”

O! dziś! dziś!—śpiewaj, skrzypko!
 Oj! dziś! dziś!—nutą chybką!
 Oj! dziś! dziś!—Jeszcze tego!
 Oj! dziś! dziś!—do „białego!”

Danać moja! suną pary ławą!
 Jakże cię tu nie kochać, Warszawo!
 Jakże cię tu serduszkciem pomijać!
 Kiej nie zgadnąć, którą wpierw „odbijać”—
 Na którą, zwrócisz oczy—
 To aż ci serce skoczy!
 Przy której klaśniesz w dłonie,
 To zaraz gore w łonie!

Pierwsza... druga... trzecia... czy tysięczna!
 Kiej różyczka! kiej sasanka łączna!
 Jak te gwiazdki, co się nocką rodzą!
 Danać! dana! Same nogi chodzą!
 Oj! dziś! dziś!—jak tu mi nie rzec—
 Sto brałbyś na kobierzec!
 Bo próżno serca pytać,
 Gdy każdą rade chwytac!

Choćbyś pojął na ten przykład—tysiąc—
 Mógłbyś każdej na kochanie przysiądz!
 A jakbyś się rozsmakował więcej,
 To i dziesięć, nawet sto tysięcy!
 Ja pierwszy nie od tego—
 „Odbijać” do „białego!”
 Choćby mi iść na mary!
 Oj! dziś! dziś! Wszystkie pary!

Mój Grzela.

Mam ci ja we wsi Grzele—
 Parobczak, tęgi zuch!
 Nie lubi robić wiele,
 A jeśby jadł za dwóch!

Gdy dobry, uśmiechnięty—
 To choć na rany kłaść!
 Lecz nadepez mu na piętę,
 To zaraz pluje w garść!
 Za tańcem, za dziewczyną
 Na świata szedłby skraj!
 Potrząsa „koprowiną”
 I krzyka:—Skrzypku, graj!
 Gdy ujmie w pół dziewczuchę—
 Z podkówek sypią skry!
 A szepcze: Mojaś ty!
 A patrzy prosto w ślepki,
 Że aż się nagnie w pas!
 To z ksobki, to z odsiebki
 Spogląda raz po raz!
 Zna, różne zna piosenki—
 I konie lubi Grześ—
 Co zajrzy do stajenki,
 To głaszcze: „ciesia! cieś!”
 Gdy skoczy na kasztanka,
 A śmignie w zielny łan—

To biała mu sukmanka
 Z wiaterkiem idzie w tan!
 Za pługiem przyspiewuje
 I z bicza pali rad...
 Lecz czasem coś „sumuje”,
 Jakby mu chmurniał świat!
 Czasem, gdy z leśnej głuszy
 Doleci echem strzał—
 Mój Grzela westchnie z duszy
 I będzie stał a stał.
 Czasami po jarmarku
 Gdy wraca—„wiśta”, „wie!”
 Przy wiejskim, przy cmentarku
 Rękawem otrze łzę!
 Czasami dziadowina
 Nawiedzi naszą wieś...
 Ej! ranna już godzina
 A dziada słucha Grześ!

A słucha, kręci głowę
 A grosik w torby peha!
 Ten Grzela, daję słowo,
 To kubek w kubek ja!
 Zapłaczę ja serdecznie—
 Do dziewczuch pierwszy-m zuch!
 Do pracy—niekoniecznie,
 A jeśćbym jadł za dwóch!

W c z o r a j...

Wczoraj to było
 Dziewczyno!
 Wczoraj nie *dzisiaj*...
 Gdyś mi mawiała: „Jasieniu”,
 Ja ci: „Marysia...”
 Dziewczyno!
 Ja ci: „Marysia!”

Wczoraj to było...
 Minęło!
 Jak wietrzyk mijał
 Gdyś poprzysięgła być moja,
 Albo nieczyja,
 Dziewczyno!
 Albo nieczyja!

Wczorajsze słońko
 Patrzyło,
 Wczorajsze na to,
 Gdyś ślubowała mi wianek
 Przed ojców chatą,
 Dziewczyno!
 Przed ojców chatą!

Wczorajsze zorze
 Wiedziały,

Wczorajsze o tem,
 Jakeś na progu stawała
 Miesiączkiem złotym,
 Dziewczyno!
 Miesiączkiem złotym!

Jakeś mnie, Maryś,
 Serdecznie
 Brała za szyję!
 ...Już ono wczoraj zamario,
 Już nam nie żyje,
 Dziewczyno!
 Już nam nie żyje!

Inne nam wtedy
 Bywały,
 Inaksze „Świątki...”
 Gdyś w warkoczyku nosiła
 Ruciane prątki,
 Dziewczyno!
 Ruciane prątki!

Inne nam wtedy
 Dzwoniły,
 Inaksze gody!...
 Samiutkie róże, *lelije*,
 Słodkie jagody,
 Dziewczyno!
 Słodkie jagody!

Inne nam wtedy
 Świeciły
 Gwiazdy na niebie!
 Inaksza dola po sercu...
 Wszystko przez ciebie,
 Dziewczyno!
 Wszystko przez ciebie!

Dziś znowu kwiecie
 Dokoła,
 O nowej wiosnie..
 Jeno kochanie złamane
 Już nie odrośnie,
 Dziewczyno!
 Już nie odrośnie!

Wczoraj to było,
 Dziewczyno!
 Wczoraj nie *dzisiaj*...
 Ani ja twój Jaś, ani ty
 Moja Marysia,
 Dziewczyno!
 Moja Marysia!

D z i e w u c h o !

Dziewucho! daj gębusie, daj!
 Daj objąć się za szyję!

Bo, widzisz... słonko... pachnie maj...
 A serce dziwnie bije!
 Bo widzisz... kochać zawdy trza!
 Bo kochać zawdy trzeba!
 Przez tego życie wieczna éma
 I dola jak przez chleba!
 Bo widzisz... kochać zawdy trza!
 A w maju... najgoręcej!
 Bo maj... dziewucho! pan, że ha!
 Królewicz wśród miesięcy!
 Z prawdziwych panów jest to pan,
 Złocisty a krociowy...
 Wszelkiego kwiecica ma ci lan,
 Kapele na dąbrowy!
 Tysiąc mu grajków w boru gra,
 A drugi tysiąc nuci!
 W kaździutkiem sercu pałac ma,
 Gdzie jeno słonkiem rzuci!
 W kaździutkiej piersi ma swój raj,
 Swe róże i lelije!
 Dziewucho! daj gębusie, daj!
 Daj objąć się za szyję!

Dziewucho! daj gębusie, daj!
 Daj objąć się za szyję!
 Bo, widzisz... słonko... idzie maj,
 Srebrzyste rosy pije!
 Spożryj, kwiecisty kielich ma,
 A strojny kiej pan młody!

Już mu kapela w boru gra
 Na ślubne z ziemią gody!
 Spożryj! Obujął, chwycił w pół...
 Już wierzby-swaechy rają...
 Już mu pachnących pękiem ziół
 Komorę wyścielają!
 Spożryj! Już boćka przodem śle
 Z jaskółką na podstrzesze!
 Śpiewają družki... grajek tnie,
 A on w podkówki krzesze!
 W podkówki krzesze, śpiewa sam,
 Pasikiem dzwoni z tęczy.
 Pochwycił... wiedzie. . Mam cię, mam!
 A mili się, a wdzięczy.
 Pochwycił... wiedzie... w złoty gaj,
 Różaną ścieżką polną...
 Dziewucho! daj gębusie, daj!
 Kiej maj, toć wszyćko wolno!

Chcesz piosenek mych dziewczyno...

Chcesz piosenek mych, dziewczyno!
 Mych piosenek chcesz!
 Oczkiem ognia skrzesz—
 Popłyną!

Że choć garścią bierz!

Malino!

Że choć garścią bierz!

Zerknij ładnie z pod fartuszka

Aż do serca wskroś!

A zaśpiewam coś—do uszka!

Tylko zerknij z pod fartuszka

Aż w głąb serca! wskroś!

Cheesz piosenek mych, dziewczyno!

Toć nie bronie! bierz!

Wiesz, z kąd rodem—wiesz,

Gdzie płyną!

Pierś otwarta wszertz!

Malino!

Pierś otwarta wszertz!

Weźże sobie, ile trzeba—

Choć na setny czas!

Jeno sporzyj raz z pod nieba,

Będzie piosnek, ile trzeba...

Jeno spojrzuj raz!

O ż y c i e!

Falszem są nasze łyzy i ból

A śmierci chęć nieszczera..

Do elizejskich, cichych pól

Nikt rad się nie wybiera!

Obłudnem kłamstwem wszelki żal

I klątwy na dni dane,

I wzrok w nieznana siany dal,

I pragnień lot w Nirwanę!

I cały hejnał gorzkich skarg,

Rozpaczy zgrzyt po zgrzycie—

To tylko dalszy z Stwórcą targ

O dalsze ziemskie życie!

Falszem są nasze łyzy i ból

A śmierci chęć nieszczera...

Do elizejskich cichych pól

Nikt rad się nie wybiera!

Obłudnem kłamstwem dzwoni krtań,

Bluźniąca żywej doli!

Nikt po sławioną grobów dań

Nie sięga z własnej woli!

I chociaż pełza zwątpień syk,

Brzmia pieśni o niebycie—

Kupczących to jest tylko krzyk

Za życiem i o życie!

Kujawiak.

Nie ostawię przez niczego

Kobiety, dzieci,

Kobiety, dzieci,
 Gdy mi odejść będzie trzeba:
 Zostanie im szmatek nieba,
 Co słońkiem świeci — a patrzy,
 Co słońkiem świeci!

Ostanie im bór szumiący,
 Leśne jagody,
 Leśne jagody!
 Polne grusze zagonami,
 Pszczelne roje nad lipami,
 Srebrzyste wody—a rosa,
 Srebrzyste wody!

Ostanie im nocką jasną
 Miesiączek złoty,
 Miesiączek złoty!
 Będą miały pod głowiny
 One wzgórze a doliny,
 Moje sieroty—przez ojca,
 Moje sieroty!

Będą miały i matula
 Krzyżyk u drogi,
 Krzyżyk u drogi!
 I figurkę wedle wioski
 Z obrazikiem Częstochowskiej,
 Moje niebogi—serdeczne,
 Moje niebogi!

Zostawię ja im u ludzi
 Hojny przysiewek,
 Hojny przysiewek!
 Trochę woli, trochę doli,
 A gdy w sercu co zaboli,
 Przygarstkę śpiewek—od ucha
 Przygarstkę śpiewek!

Będą sobie wej chodziły
 Z progę do progę,
 Z progę do progę!
 Nie sumując, przytupując
 Dobrym ludziom przyśpiewując,
 Ludziom a Bogu—na chwałę,
 Ludziom a Bogu!

Może który wróblík ćwierknie
 Lepiej tatula,
 Lepiej tatula!
 I wydzwoni takie echa,
 Że polecą za nim strzecha,
 Zgrzebna koszula—piers chłopską!
 Zgrzebna koszula!

Może zagra, a utrafi
 Na takie gody,
 Na takie gody!
 Że za nutą, za skrzypicą
 Pójdą ludy okolicą,
 Jak wiosną wody—do morza,
 Jak wiosną wody!

A on będzie grał, zawodził,
 Pociągał smykem,
 Pociągał smykem!
 Aż usłyszy, choć niemowa,
 Aż zatętni bór, dąbrowa
 Siwym konikiem—kowanym,
 Siwym konikiem!

Nie ostawię przez niczego
 Sierotek z wdową.
 Sierotek z wdową!
 Będą miały na tym łąnie:
 Dobrych ludzi i kochanie,
 Śpiewki nad głową—a zorzę
 Śpiewki nad głową!

P i o s e n k i.

Dziadunio piosnkę nuci,
 Piosenki słucha wnuk...
 W piosence lemiesz błyska,
 Za pługiem ciągnie pług.

Z uwrocia po uwrocie
 Warkocze żyznych skib;
 W pokoleń znoju, pocie
 Powszedni rośnie chleb

W piosence dzwonią kosi,
 Złocony pada kłos
 Dziadunio siwowłosi
 Z wnuczęciem nuca w głos.

Dziadunio piosnkę nuci...
 Wsłuchany patrzy wnuk.
 W piosence szczęk oręza,
 Działowy słyhać huk!

Proporce rozwinięte,
 Za koniem pędzi koń;
 Z ryngrafem Jasnogórskiej
 Migoce biała broń.

Żelazce do pół ucha,
 Za ciosem pada cios!
 Pacholę patrzy, słucha,
 Dziadunio nuci w głos.

Ojezysko piosnkę śpiewa,
 Synaczek słucha w lot.
 W piosence warczą piły,
 W piosence bije młot!

W piosence poświst pary,
 Stuk maszyn, warkot kół;
 W piosence przy warsztacie
 Robotnik zgięty w pól!

W piosence praca znojna,
 W piosence zbrojny czyn;

Ojczysko, nucąc, wzdycha.
Z powagą słucha syn.

Ojczysko piosnkę śpiewa.
Synaczek słucha w lot.
W piosence — na poddaszu
Jarzącej lampki knot.

Nad książką małe chłopię.
Zachwytem pierś mu drży:
Kędziorki len, konopie,
W modrakach ocząt łzy!

Książeczka... druk spłowiwały,
Ryciny istny dziw!
Opuścił głowę mały,
Ojczysko skończył śpiew!

Pacholę śpiewa samo.
Wpatrzona w nowy świat.
Inaczej piosnka brzmiała.
Gdy nucił ojciec, dziad.

Inaczej brzmi piosenka
Inaczej dzwoni smug,
Odmiennie warezą koła.
Odmienny młotów huk.

Inaczej rosna kłosa
Warkoczem żyznych skib,
Inaczej dzwonią kosy,
Inaczej pachnie chleb!

Inaczej rym się składa,
Odmienna nuta w niej,
Coś jednak z ojca, dziada
Zostało w piosnce tej!

W sennem widzeniu.

W widzeniu sennem kroczyłem zboląły
Pustynią tłumów bez bliźniego słowa;
Za mną, przede mną w rzeszy strupieszalej
Płynęła groza milezenia grobowa!
I byłem dziwnie samotny w tej ciszy,
W pogłowie ludzkim a bez towarzyszy.

Daremniem szukał drugiego wejrzenia,
Coby mych źrenic odbijało smętność;
Oko błądziło po twarzach z kamienia,
Patrzyła na mnie tłumy obojętność...
I strach mię przejął, strach wielki i trwoga,
Że taka losem pisana mi droga.

A tłum szedł ze mną... Hufcami bez końca,
W głuchem milezeniu i błogiej niemocie,
Jak cień za cieniem, bez wspólnego słońca,
Bez ech, dzwonionych w szczęściu, czy tęsknocie;
Snuł się, rozpląwał, jak polip stągłowy
I wiódł mię z sobą do tronu Jehowy...

Więc przyszła na mnie chwila odrętwienia...
 Serce przestało bić równie, jak w tłumie,
 Skonały w piersiach ostatnie pragnienia,
 Stałem się próchnem, co nicość rozumie.
 A dąży ku niej z przeznaczenia trwoga,
 Wiedząc, że nie ma tu, ni tam, nikogo!

Wiedziałem tylko, że stoję sam jeden.
 Że nikt pomocnej nie poda mi ręki.
 Że, czy zagłada mię czeka, czy Eden,
 Czy wieczne szczęście, czy wieczyste męki,
 Samotnym będę przed ostatnim sądem!
 Bez ludzi, jak Hiob, osypany trądem!

Nagle.. w przedśmiertnym błysku zrozpaczenia
 Dojrzałem postać o wejrzeniu łzawem...
 Gdzie „Dziesięcioro“ wryte z kamienia
 Stał... i łzę życia ocierał rękawem!
 Poznałem: to był swojak, z mojej strony,
 Mój, mój!

Ocknąłem! Byłem ocalony!

Widzenie znikło... Życie poszło dalej...
 Ale gdy czasem pierś zwątpieniem wzbiera,
 Jeżeli spotkam twarz, co się nie żali,
 Lecz łzę prostaczą rękawem ociera,
 Czuje, że kiedyś, kiedyś... z dni ostatkiem
 Ktoś pójdzie ze mną i będzie mi świadkiem!

M a j k o n a ..

Stanęło słońce w blasków bieli,
 Zielony zadrzał gaj!

Omyty w rannych ros kapieli,
 Legł na liliowych bzów pościeli

Maj,

Konający maj!

Spoczął, złożywszy pierś młodzieńczą
 Na kiściach zwiedłych bzów,

Żegnając życie z marzeń tęczę,
 Z widmem niknących na przełęczę

Snów,

Niewyśnionych snów!

Konał.. Marzące podniósł oczy,
 Miłosny nuąc śpiew!

Z widzeniem rajskich wzgórz, roztoczy,
 Objętych w złoty splot warkoczy

Dziew,

Najpiękniejszych dziew!

Odchodzącemu w twarz o zgonie

Młodzieńczy zajrzał raj!

Uśmiech krzepnące rozgrzał skronie,

Spojrzał.. I skonał z szczęściem w łonie

Maj,

Niepowrotny maj!

Wyjrzało słońce w blasków bieli,
 Zagrała zieleń wzgórz!
 Dziewczyno, pytasz: co nas dzieli?
 Maj na śmiertelnej legł pościeli
 Już,
 Skonał, skonał już!

Skonała młodość z skraj zachwytu,
 Prysnęła hańba złud!
 Maj z wiosną wróci znów z błękitu.
 Lecz chwil minionych z fal niebytu
 Cud,
 Sam nie wskrzesi cud!

P o l k a .

Był u papy żydek Dwojra,
 Dał na weksel... Ojra! ojra!
 Dał na weksel... wypchał worek!
 Ojra! ojra! na wieczorek!
 Kroczą razem papa z mamą
 Za „Żelazną“ kroczą „Bramą“ —
 Ojra! ojra! po sprawunki
 Mama: *papu* papa: trunki!
 Dźwiga papa tuzin paczek,
 Dwa zające, cztery kaczek!

A mamunia w koszu *wety!*
 I dla córek trzy gorsety!

Ojra! ojra! brzmi muzyka!
 Fika papa, mama fika!
 I córunie w takt szeleszcza,
 Aż gorsety nowe trzeszcza:

Ojra! ojra! idzie polka!
 Ale gości ścisła kolka!
 Jaki taki do lokaja:
 „A co, prędko tam *kolaja?*“

Przetańczyli raz i trzeci...
 Ojra! z kuchni zapach leci;
 Więc się goście oglądają,
 Czemu na stół nie podają!

Ojra! ojra! dalej smykiem!
 Nagle młodsza wpada z krzykiem!
 Pobladał papa, mama zbladła,
 Bo *kolaję* suczka zjadła!

Na czterdzieści zjadła osób!
 Drugiej robić już nie sposób!
 Co tu począć? Boże wielki!
 Ojra! ojra! po serdelki!

Widzą goście, co się święci —
 Jaki taki nosem kręci!
 Nim przynieśli te serdelki,
 Drapły białe kamizelki!

Ojra! ojra! Po wieczorku!
 Smutno w duszy, pusto w worku —
 Z gości tylko jeden Dwojra!
 Ojra! ojra! ojra! ojra!

Nad „Duninem.“

Biały dworek z przystawkami,
 Dach upięty mchu wawrzynem...
 W pokoiku z portretami
 Siedzi babcia nad „Duninem.“
 Wychowała — pochowała...
 Dziś modlitwa wspomnień wstęga!
 W białym dworku babcia biała
 Nad poźólką siedzi księgą...
 Zatopiona całą duszą
 Modlitewne chłonie karty...
 Stare oczy łzami proszą
 Jakby w świeżo grób otwarty —
 Usta szepcą: Anioł Pański,
 Myśl bolesna liczy rany...

.....
 Dzwoni wtórem zegar gdański:
 „Serce nie zna, co to pany!“

Wieczór... gwiazdy... noc zapada...
 Płonie lampka o szkle sinem...

Babcia drżące ręce składa
 I zasiada nad „Duninem.“
 Siedzi... wzdycha... rosi łzami...
 Oczy płaczą... serce bije...
 W pokoiku z portretami,
 Co zamarło—znowu żyje!
 Żyją wnuki, żyją dziady —
 Czasy z grobu powstawały...
 Gędźbi echem dawnej swady
 Białej babciej dworek biały!
 Jak o nocy świętojańskiej
 Snów minionych nie się plecie!

.....
 Dzwoni wtórem zegar gdański:
 „Tam na błoniu błyszczą kwiecie!“

W białym dworku z przystawkami
 Świt na czole siadł babcinem
 I wyłocił promieniami
 Białą głowę nad „Duninem.“
 Padł na modlitw słowa święte,
 Na portrety rzucił brzaskiem
 I rozbudził, snem objęte,
 Dobre oczy dziennym blaskiem!
 Zbudził z marzeń myśl zboląłą,
 Drogich wspomnień rozwiął wstęgę!
 ...Bał cia chyli głowę białą
 I całuje starą księgę,

Niby w dzwonek loretański
 Bije w starą pierś w pokorze...

Dzwoni wtórem zegar gdański:
 „Kiedy ranne wstają zorze!”

Sen wiosniany.

Miałem dzisiejszej nocy sen —
 Rzecz prosta sen o wiosnie!
 A tak uroczy, słodki tak,
 Że tęskno w sercu po śnie!
 Nie był to bowiem zwykły świt
 Ocknienia się natury,
 Lecz wiosna „modna“ przyszłych dni
 Postępu i kultury.
 ...Byłem wśród dawnej naszej wsi
 (Powtarzam, że to we śnie) —
 Przy polnej dróżce rosły w rząd
 Jabłonie i czereśnie!
 Bydło szwajcarski miało ryk
 W koniecznym jadło łanie,
 Pastuszek siedział w cieniu drzew
 I grał na fortepianie!
 Niwą—parowy chodził pług,
 Za pługiem także brona

Skowronek w górze dzwonił pieśń:
 Wyjątki z „Gasparona!“
 Jaskółki mknęły z chat do chat
 Z podstrzesza na podstrzesze,
 Roznosząc z wiejskich stacyj w mig
 Gazety i depesze!
 Bitym gościńcem jechał chłop
 (Z jarmarku oczywista) —
 Spojrzałem... wóz na „gumach“ miał,
 A w wozie biegł „derbista!“
 Nie śpiewał, jak to czynić zwykł,
 Puściwszy koniom wodze,
 Ale lekturą skracał czas,
 Czytając: „Sad przy drodze!“
 Przy wjeździe do wsi drutów sieć
 Pod niebem wyłoczonem...
 Na beczce „żużli,“ grzejąc pierś,
 Pies szczeka telefonem!
 Na drugiej z „kośmi“ stado kur
 Przysiadło z „wylęgaczem!“
 Maryska w progu pędzel ma,
 Maluje pejzaż „gwaczem!“
 W izbie matula jedwab' tka
 Systemem Szczepanika,
 W kołysce bąka mały Grzes:
 „Columba est arnica...“
 Na półkach świecą grzbiety ksiąg.
 (Gdzie dawniej misek denka);
 Na dachu nawet bociek druh
 Z metodą kroczył Szenka!

Dziewczyno, zbudź się! zbudź!

Dziewczyno, zbudź się! zbudź!
Wiosna już wschodzi...

Złocona!

W słoneczną siada łódź
Z pękiem pierwiosnków u łona
I płynie w blasków powodzi—
I w kwietne bierze ramiona

Wszystko, co rodzi...

Dziewczyno, zbudź się! zbudź!
Wiosna już wschodzi

Złocona!

Kochana... Spojrzyj hen...
Pierś ziemi wzbiera
I płonie!

Dziewiczy rzuca sen—
Zielenią mai już skronie!

Roszone liczko ociera
I wstaje z słońcem przy łonie
Miłością szczera!

Kochana! spojrzyj hen...
Pierś ziemi wzbiera
I płonie!

Dziewczyno, wiosna—raj!
Twoja siostrzyca
Natchniona!

Spojrzyj i usta daj!
Spojrzyj i rozechyl ramiona!
Spojrzyj, jak ziemia dziewica!
Słonkiem ci będzie stęskniona
Moja ziemica!
Dziewczyno wiosna—raj!
Czyń, jak siostrzyca
Natchniona!

B o c i a n y .

Poniosła oczy w przestrzeń uwiośnioną...
...Dokoła błękit rozlewał się w ciszę!..
Tylko pod słońca banderą złotoną,
Tam, gdzie się jutrznia na zorzy kołysze—
W wirze promieni—jak pył zabłąkany,
Płynęły one... Poznała... Bociany!

Poznała skrzydła rozpięte lazurem —
Żagle rozwiane w stronę mazowiecką!
Poznała ptaki, szybujące sznurem...
I zaklasnęła w dłoń, jak małe dziecko,
I biegła ku nim przez wiosny, przez lata
Równianką wspomnień, którą pamięć splata!

...Był dwór... Szlachecki dworek w lip robronie,
Przy dworku sadek z puchami czereśni...

Za sadkiem rzeczka, za rzeczulką błonie,
 Gdzie stare olchy wydzwaniały pieśni —
 Do olch wężykiem prowadziła ścieżka,
 Na ścieżce bocian... Przyniósł jej braciszka!

...I znowu była wiosna, dziwnie słodka!
 Znów jej bociany gędziłby klekotem!
 U piersi mała kwiliła pieszczołka —
 Aniołek — tkany chabrami i złotem...
 Pamięta wszystko! jakby dziś pamięta
 Kędziorki płowe i modre oczęta!

...Potem... ach potem! przeszło wiosen wiele,
 O każdej bocian powracał wróźbitą,
 Aż do tej strasznej... gdy w wiejskim kościele,
 Płonęły woski, gdy ją w kir zaszyto,
 Gdy dzwon pogrzebny spłoszył ptaka z gniazda —
 A jej najdroższa zgasła dziecko — gwiazda!

I odtąd żadnej już nie miała wiosny...

Wspomnienia nikłem zakwitły rumieńcem...
 Z błękitów pogłos doleciał żałosny,
 Ptaki nad ziemią zatoczyły wieniec
 I padły znane powitać kurhany...

Z drżących warg wybiegł szept cichy: Bociany!

Refleksya.

Stanął dziś w myślach moich: ból!
 W dziadowskiej, zdartej był siermiędze,
 Nogi w brewionach tkwiły kul,
 Dłoń piastowała kij i nędzę...
 Przez ramię pustej sakwy szmat,
 Brózdzone czoło, włos bielony...
 Mógł liczyć... nie wiem ile lat:
 Stary, zgrzybiały, pochylony...
 Na piersiach krwawą ranę miał
 Od zadanego przez los ciosu...
 I tak w mych myślach w ciszy trwał...
 Niemy, bez skargi i bez głosu.
 Nie był to tuman, tkany w mgłach,
 Ani widziadło sennych powiek!
 A chociaż żrenic nie miał w łzach,
 Ze krwi i kości był to człowiek!
 Z tej ziemskiej gliny proch to był,
 Rzucony dolą w odmęt życia,
 Tej ziemskiej gliny żywy pył
 Na ścieżce danej do przebycia!

Stanął dziś w myślach moich: ból!
 I tkwił w nich długo utajony...
 Jak srebrne rosy niw i pól,
 Świecił mi w oczach włos bielony!

Widziałem sakwy zgrzebną paré
 I kij żebraczy w drżącej dłoni,
 I ślad życiowych walk i staré
 Na pobródzonej starca skroni!
 Widziałem krwawą ranę miał
 I nędzy piętnem spiekłe wargi...
 Lecz dziw, ból-dziaduś cicho stał,
 Z ust nie wybiegło echo skargi!
 Więc zapytałem: Starcze, czyż
 Nie umiesz przekląć dani losu?
 Odrzekł, na piersiach czyniąc krzyż:
 — Co bardzo boli, nie ma głosu!
 Po wielkich ciosach kona jęk,
 Zamiera w duszy każde echo,
 Tylko pogrzebných dwonów dźwięk
 I grób... jedyną są pociechą!

Z b r u k u.

Gdy ją do miasta wysłano
 Z rodzinnej chaty,
 Miała zapasę wełnianą,
 Fartuszek w barwiste kwiaty,
 Na lezku zorzę jutrznianą,
 W oczach bławaty.

Potem służyła lat wiele
 Na „Nowym Świecie“,
 Miała „wychodnie“ w niedzielę,
 „Brata“ w strażackim kaszkiecie;
 Mówiła dużo i śmieie,
 A resztę... wiecie!
 Później, po zmiennych kolejach,
 Porą majową,
 Gdy się ruch wszczynał w „Alejach“,
 Ubrana w suknię morową,
 Siadała w szklanych wierzejach
 Budki z „sodową.“
 I szło tak dalej... i dalej,
 Aż przyszły troski...
 Babina gościem szpitali,
 Łzy myją lice, jak woski,
 Biję się w piersi i żali,
 Tęskniąc do wioski!
 Bywało... nockę przepłacze
 Łzami rzewnemi,
 Jęcząc na losy tułacze,
 Na dolę między obcemi...

.....

Wróciło ciało żebracze
 Do matki ziemi!

Moje śpiewki!

Me śpiewki, me kochane,
Mój szczery z piersi śmiech!
Najstarsza w siódmym roczku,
Najmłodsza latek trzech.

Me śpiewki, me kochane,
Jedyna życia chęć!
Najstarszej siódmy roczek,
Średniówce latek pięć.

Me śpiewki, me kochane,
Jedyny szczęścia sen!
Oczęta chabrem tkane,
Kędziorki jako len!

Me śpiewki, me kochane,
Me skarby, złoto, raj!
Śpiewają tryoletem.
„Tatuńciu, buzi daj!”

Śpiewają tryoletem,
Śpiewają w każdy dzień
I pną się koło szyi,
Jak bluszcz na stary pień.

Najmłodsza na kolana,
Rączną chwyta wąs...
Ej! danać moja, dana!
Aż myśli idą w płas!

Me śpiewki, me kochane;
Mój świat, mój Anioł Stróż!
Za ojca, za mamunię
Paciorek mówią już!

Najstarsza abecadło
Próbuje zapleść w rym,
Średniówka krakowiaka
Wynuci dziobkiem swym!

Ostatnia zwrotka chwacka:
Koń, strzelba, pałasz, bat!
Ej! puścić ją na wolę,
Zwojuje cały świat!

Me śpiewki, me kochane,
Konieczny trójliśc mój!
Niejedną goją ranę,
Niejeden słodzą znój!

A chociaż dola twarda
Marzoną zrywa nié,
Coś krzepi wątłe siły,
Że jest dla kogo żyć!

Tout comme chez nous.

Byłem wczoraj razem z żoną
U Maczków nad stokiem —

Na zabawie, co się pono
 Zowie „fajfekłokiem!“
 Siedzieliśmy z „polityką“
 Dokoła przypiecka —
 Jeno baby mełły grdyką,
 Jaka której kiecka!
 Michałowa obszczekała
 Po Walentym wdowę,
 Że z łońskiego roku miała
 Chuścinę na głowę!
 Potem moja się z Jankową
 Pożarzy o kreski —
 I Bartkowa brzydkie słowo
 Rzekła do sołtyski!
 I tak zeszło aż do zmroku
 U Maćków nad stokiem...
 A bodaj-cię kolka w boku!
 Z jakimś „fajfekłokiem!“

Z o c h o m!

Nie będę życzył, by was kochano...
 Bo któż-to Zośki nie kocha!
 Pierwszym promyczkiem w miłosne rano
 Była każdemu z nas... Zocha!

Nie będę radził, byście kochały...
 Co po doradczym tym głosie?
 Wszak z dawien dawna wie już świat cały,
 Że nikt nie kocha nad... Zosiel!
 Nie będę głosił waszej urody,
 Robił porównań do... wiochny,
 Boć Semiramis słynne ogrody
 Jednej nie warte są... Zochny!
 Nie będę wielbił waszej dobroci,
 Łezki, co liczko wam rosi,
 Sto słońce niedoli tak nie wyzłoci,
 Jak litościwa dłoń Zosi!
 Cóż więc mam życzyć? Moje wy! nasz!
 Jakimi uczcić rymami?
 Hej! hej! w rodzinne patrzę poddasze:
 Zostańcie, Zośki — Zoškami!
 Zostańcie sobą sercem i duszą,
 Z piersią, co zawsze coś kocha,
 Czy zorze świecą, czy łyzy gdzie proszą,
 Niech Zocha wspomni: jam Zochal!
 Niechaj was strzeże ten dźwięk serdeczny,
 Imię złotego pokłosa!
 Czy niebo chmurne, czy świt słoneczny,
 Zosiu, pamiętaj, żeś Zosial!
 Miejże Zosine, Zosiu, kochanie,
 Czy słonko gaśnie, czy grzeje!
 Zosiną dobroć, Zosi wytrwanie,
 Zosiną wiarę, nadzieję!
 Kochaj, jak Zosia w ranek majowy,
 Wierz Zosi wiarą z kamienia!

Bądź, Zosiu — Zosią od stóp do głowy,
Bądź, Zosiu, godną imienia!

Maćków dorobek.

Z różnych źródeł pochodzi
Różnych ludzi dorobek...
Jeden łasy na cudze,
Drugi sknera lub skrobek;
Temu trzoda się darzy,
Ów na „dworskiem“ wypasa...
Różnie ludzie mówili
O Macieju z pod lasa!
Nie tak dawno — chudzina,
Dzisiaj — bogacz nielada!
Z „gęsią“ sypia, rok długi
Dobrze pija i jada...
Dawniej chodził na „piechty“,
Dziś wasągiem, w paradzie!...
Przyodziewek najlepszy
Ma w caluńskiej gromadzie!
Jak kobietę ustroi,
Niezem sama sołtyska!
Co niedziela strój inny:
Nowy fartuch, czy kryzka!
A i w izbie bogato
Wszelakiego obrządku...

To też ludzie Macieja
„Obnosili“ z początku:
Że się ze złym zadaje,
Że czaruje, że wróży,
Że grosz cudzy zagarnął,
Uroniony w podróży!
Każdy gadał to, owo,
Każdy z bajką się ozwał...
Aż się Maciej pogniewał
I do sądu ich pozwał.
Tu się wszystko wydało...
Wobec sędzi, ławników
Dokumentnie wykazał
Że ma „profit“ z „letników“
Wyrachował do grosza:
Ile z masła, jaj, mleka,
Ile z kąta na spanie
Miał z jednego letnika!
I dziś każdy Maćkowi
Sprawiedliwość przyznaje,
Bo takiego dochodu
Żadne... bydlę nie daje!

Gdybym był stary..

(Naśladowanie).

Gdybym był stary —
Dzieweczyno!

Gdybym był stary!
 Gdybym już świecił łysiną,
 W świat patrzył przez okulary..
 Możebym żądał, kalino,
 Większej ofiary!

Możebym pragnął,
 Aniele!
 Posiąść skarb cały!
 Zagrzebać w uczuó popiele
 Na dni, co jeszcze zostały —
 Możebym pragnął za wiele!..
 Wianuszkę biały!

Lecz — słuchaj — „jutra!“ —
 Nie proszę —
 O wiecznej sile..
 Niech dziś na sereu ponoszę —
 Lepkie usteczka rozchylę!
 Bądź moją — rajskie rozkosze!
 Na jedną chwilę!

Co nam do jutra..
 Dziewczyno!
 Zorzy i świtu..
 Szczęśliwi marzą i giną
 Za jeden uśmiech błękitu!
 Za jeden uścisk — kalino!
 Choć w toń niebytu!

Dziś tylko nasze,
 Jagódko!

Po co się łudzić?..
 Dobre i piękne trwa krótko,
 Co wre — czas może wystudzić!
 I miłość — kruchą pobudką —
 Gdy zacznie nudzić!

Lecz póki pieści i pali,
 Kochaj! o! kochaj!
 Daj złotej unieść się fali!
 A potem... życie przeschłochaj!
 Lecz póki pieści i pali —
 Kochaj! o! kochaj!

Na pierwszy bal.

Na pierwszy bal, na pierwszy płas
 Ustroiłbym ja cię dziewczyno!
 W chabrów bławaty, w maków pons,
 Rozkwitłą spiętych kaliną,
 Zarzucił z mgły porannej szal,
 Przepasał kibić miedzą płową,
 Srebrny miesięczek dał nad głową —
 Na pierwszy bal!

Na pierwszy bal, na pierwszy tan —
 Trzewiczki dałbym tkane rosą,
 Liliowy w dłonie dałbym dzban,
 Zorzeńki wstęgą złotokosą

Oprawił oczy w tęskną dal!
 Usteczkom kazał dzwonić śpiewką —
 I wiódłbym cię tak moja — dziewczko!
 Na pierwszy bal!

Na pierwszy bal! na pierwszy bal
 Ustroiłbym ja cię dziewczyno!
 W pozłotę kłosów, sierpów stal,
 W tęczowe łuny nad doliną!
 I wiódłbym w płas i wiódłbym w tan!
 Jak szmatek nieba, skrawek ziemi,
 Jak ptasze z skrzydły rozwianemi,
 Jak kwietni łan!

W karnawale.

Siadł za stołem, wziął pióro do ręki.
 Białe karty rozłożył niedbale...
 L... jął pisać nowelę na czasie,
 Aktualną. Tytuł: „W karnawale!“
 Miał wpleść w słowa: taniec, skoczne dźwięki,
 Szept miłosny, sny rajske, woń kwiatów,
 Śmiech, flirt, szafem rozplonione oczy,
 Kibic drżącą w ekstazie zaświatów!
 Miał to wszystko wypisać ponętnie,
 W stylu lekkim, w humoru okrasie...

Czytelnika miał raczyć weselem —
 W karnawale wesołość na czasie!
 Siadł za stołem... Myślał puścić wodze...
 Pierś dostroił... Przysunął atrament...
 I, szukając natchnienia z sufitu,
 Na niebieski popatrzył firmament!
 Noc — balowe włożyła klejnoty,
 Księżyc — dyadem i gwiazdy — cekiny...
 Szła nad miastem w błękitów osłonie,
 W mgieł puszystych spowita muśliny.
 Szła uroczą, spokojną, wspaniałą,
 Niby balów królowa w salonie...
 Noweliście śnać nie szło pisanie,
 Jakaś chmura owiała mu skronie!
 Skreślił tytuł... napisał raz drugi...
 I znów piórem przeciagnął po karcie.
 Jakieś echa lękliwe a rzewne
 Inny pomysł rodziły uparcie.
 Coś za gardło ścisnęło go łzawie,
 Coś za serce trzymało i rękę...
 Spojrzał w okna sąsiadki na „trzecim“
 I napisał „Balową sukienkę!“
 Wplótł w treść: turkot maszyny ze stali,
 Biednej szwaczki uroczą wplótł główkę...
 Czytelnicy podobno płakali,
 Lecz wydawca mu zrobił wymówkę!

Odwieczny bal.

Głupota raz dawała bal,
 Sprosiwszy zacnych gości —
 Nie zbrakło żadnej z ludzkich wad
 Od gniewu do podłości!
 Były więc: zazdrość, kłamstwo, szal,
 Waśń, zawiść rozpasana,
 Łakomstwo, chytryść, chciwy zysk
 I miłość fałszowana!
 Przybyły: pycha, skąpstwo, brud,
 Przekupstwo i obmowa —
 Oszczerstwa z bajką liczny ród
 I szyderstw niskie słowa!
 Roily się od steku głów
 Salony pani... głupców —
 Korowód tańców z życiem szedł
 Wśród śmiechu i hołubców!
 Zaczęty bal trwa po dziś dzień,
 Od wieku trwa on po wiek!
 Salonem jest mu ziemski szlak,
 A aranżerem człowiek.

Po zgonie.

Kiedy mię wezmiesz, jak żniwiarza z pola,
 Stanę, nie wiedząc dnia ani godziny...

Staną, a ze mną dola i niedola,
 Uczynków ziarno i kłos pusty winy,
 Wszystko, com kochał, wszystko, w com mógł wierzyć
 I to, czem żyłem, i to, com chciał przeżyć!

Staną przed Tobą dni dziecięcych chwile,
 W anielskich puchów przystrojone białość!
 Młodzieńczych marzeń porywy motyle,
 I rozczarowań stanie skamieniałość!
 I skra zachwytu, i troski włos srebrny
 Popłyną do Cię, jak orszak podniebny!

Popłynie do Cię z mogilnego lochu
 Niepogrzebionych pragnień zawierucha!
 Staną przed Tobą ja cały, proch z prochu,
 Człowiek z krwi, kości, z częstką Twego ducha!
 Staną przed Tobą z milczącymi wargi,
 Bez dziękczynienia, lecz i bez słów skargi!

Nie będę kłatwił ni ludziom, ni doli,
 Innego z sobą powołam obrońcę!
 Tam, gdzie cherubów chór w aureoli,
 Gdzie baldachimem rozpina się słońce,
 Ja Ci garść ziemi tej u stóp położę,
 Niech ona mówi... Wiekuisty Boże!

Niech ona mówi! Niech padnie na szale,
 Gdzie Sprawiedliwość waży drobny listek,
 Bo moje smutki, żal, jej ból i żale!
 Jej szczęście mojem, jako i ja wszystkim!

I niech mi wtedy, stojącemu z ciszą,
Rylec błyskawic grzmi!

Niech wyrok piszą.

Habanera

Utknęła mi się
Dziś piosenka
Z tęczowych rojeń,
Drogich ech!
Przypadła w płasach
Na krosienka,
Krzesząc wesele.
Dzwoniąc w śmiech!
Oczęta miała
Niezapudki!
Sukienkę — majem
Zielny łan;
Otarła z czoła
Żal i smutki,
Porwała serce
W skoczny tan!
Wzięła na skrzydła,
Na motyle
Pierwiosnej złudy
Wiotką nie!

I w szarej jawy
Gorzkie chwile
Zaczęła świetlną
Gwiazdką lśnić!
Zatliła w piersiach
Zgasłe znicze,
Rzuciwszy blaskiem
W ducha toń.
Oprzędła w szepty
Tajemnicze
Akordem zwątpień
Srebrną skroń!
Wróciły znowu
Dni jutrzniane,
Dni pacholejących
Spłynął nów!
Bijąc o piersi
Rozśpiewane
Falą prześnionych
Złotych snów!
Rojenia rojeń!
Marzeń mary!
Brały na siebie
Kształty ciał...
Zbrakło jedynie
Kruczej czary,
Do której świt
Nadzieję lał!
Więc choć śpiewała
Piosenka wiosną.

Słonecznym blaskiem!

Majem pół!

Łza na tęczowe

Padła krosno

I w dalsze zwrotki

Wplotła ból!

Do siego roku!

Do siego roku! Pełna pierś —

Życzenia mkną wyrajem!

Do siego roku! w nowy wiek

Praojców obyczajem!

Do siego roku! W górę skroń!

Hej, gwiazdy na błękicie!

Do siego roku! kielich w dłoń —

Na nowy świt i życie!

Do siego roku! Boże szczęście!

Na nowy siew i plony!

Na dobrą myśl, na chęć, na czyn,

Miłością uskrzydłony!

Do siego roku! Pełna pierś!

Hej! świecą gwiazdy — zorze.

Do siego roku! W górę skroń!

Szczęście Boże nam, szczęście Boże!

Krakowiak jubileuszowy.

Hej! dopuść-ż mnie biednego,

Do Pańskiej Osoby!

Niech zaśpiewam krakowskiego

Na „Swatach Zagłoby“!

Niech zaśpiewam krakowskiego,

Bo aż dusza skacze!

Niechże tego Wielmożnego

Na oczy zobaczę!

Toć zabawię mało-wiele,

Szlachetni dziedzice!

Jeno do nóg się rozścielę,

Za kolana chwycę;

Jeno złożę w one gody

Dożynkowe snopie

Z tego ziarna, co w zagrody,

W piersi posiał chłopie!

Hej! pozwól-ż mnie biednemu

Na pańskie pałace,

Niech ci Jaśnie Wielmożnemu

Za serce odpłacę!

Niech Mu rzekę w oracyi,

Jako myślím, czujem!

Że Panience go Maryi

W modłach ofiarujem!

.....

„Niech będzie pochwalony!“
 Witaj Panie drogi!
 Oto dzisiaj z wiejskiej strony
 Ciągnie lud ubogi!
 Śpieszy do Cię z kłósnym wieńcem,
 Z piersią rozśpiewaną,
 Z wdzięcznem sercem i gościńcem
 Pod białą sukmaną!
 Z tym gościńcem, co mu bije
 Jak te srebrne dzwony,
 I z wołaniem: „Niech nam żyje
 Pisarz uwielbiony!
 Niech nam żyje! za „Rzepową“,
 Za „Hanus“ w trumience,
 Za tę „siablę“ Michałkową
 W parobczańskiej ręce!
 Za tę wiarę, co błyskała
 Jasnogórskim murom!
 Za tych „Maćków“, co, by skała,
 Stawali komturom!
 Za te pola kością słane
 Krzyżaków ciemieżców!
 Za te szlaki żurawiane!
 Za „Bartków Zwycięzców!“
 Żyj nam, Panie! w dobrem zdrowiu,
 W sławie a szkarłacie!
 Żeś miesiączkiem tym na nowiu
 Stanął w niskiej chacie!

Boś Ty, panie, ode dwora
 Przysiadł w chłopskim progu.
 Przędąc z rana do wieczora
 Na cześć, chwałę Bogu!
 Boś skarbnicę nasuł pustą
 Hojną dłonią do dna!
 I zabrzmiała „Złotoustą“
 Nasza rola płodna!
 Boś zaświecił w dni godowe,
 Jak świtanie zorza
 I rozniosłeś naszą mowę
 Od morza do morza!
 Od zagona do zagona,
 Od fali do fali!
 Z Twem imieniem dzionek kona,
 Z Twem jutrzencek pali!
 Z Twem imieniem w nieba strony
 Każde echo leci!
 Twoją pieśnią duch karmiony
 Łzę radości świecił
 O Twej pieśni, niby tęczy,
 Marzy starców głowa,
 Boś Ty wszystko, czem pierś dźwięczy,
 Zakuł w złote słowa!
 Boś wyspiewał, co w krwi płynie!
 Jak śpiewacy leśni!
 Żyjże sto lat, Hospodynie!
 Króluj naszej pieśni!

Częstochowska niech cię strzeże,
Niebieski królewicz!

Ej! ochota wypić bierze...
Vivat pon Sienkiewicz!

B a j k i.

Półsennej drobnej dziecinie,
Co słucha trwożna i blada—
Niańka o szarej godzinie
Czarowne baśnie powiada:

O smoku, co ma trzy głowy i ogniem na ludzi zio-
nie, strzegąc zaklętej królowej, co na złocistym śpi tro-
nie... O duchach, które w Zaduszki żałobnych zebrzą pa-
cierzy... Dziecię się tuli w poduszki—słucha z podziwem
i wierzy! Dziecięca wiara zbyt krucha! gdy czas w mło-
dziana je zmienił—już więcej niańki nie słucha... Rozum
„te bajki“ ocenił.

Młodzian do arki swych wierzeń nieładą zamknął
klejnoty! Tętno sercowych uderzeń w niewieście spowite
sploty, lżę — którą litość rozlała, prawdy posażek w ne-
gliżu, wierność—hartowną, jak skała, przyjaźń — wytrwal-

szą od spizu... I co dnia do swych świętości przychodził
czołem uderzyć, by z sercem pełnem ufności, iść dalej
w życie i... wierzyć!

Dziś arka pusta... próchniej! nie do niej młodzian
nie wkłada! i szydząc nieraz się śmieje: „To wszystko
bajki“!—powiada.

Pierchły wiosenne porywy, tęczowe znikły mira-
że... Z młodzieńca starzec sędziwy... żyje—jak życie żyć
każe. Zapał mu z oczu nie błyska, krew wolniej w ży-
łach pulsuje... U rodzinnego ogniska powszedni chleba
kęs żuje! Dumają z żoną we dwoje — ta tylko wiara ich
krzepi: że za trud ziemski, za znoje, tam! w górze! będzie
im lepiej!

Ta wiara z czoła im świeci!
Bo tego ludziom nie dowieść!
Czy to znów bajka dla dzieci?—
Czy też prawdziwa opowieść?!

Naśladowanie.

Eviva l'arte!

Przez oklask! Do sławy!
Biust szminkowany i strój wyżej kolan...
Kurtyna w górę! Huczą widzów ławy:]

A choć ten okłask łąą niekiedy polan—
Płacić to płacić! Cnoto! luzuj wartę.

Eviva l'arte!

Eviva l'arte! Dalej za kulisy!

Co! że tam napis: „Obeym wstęp wzbroniony“!
Przez wszystkie zamki, bramy i napisy
Przechodzi osioł złotem objuczony—
To kwestya ceny: co i ile wartę.

Eviva l'arte!

Eviva l'arte! W epilogu—życie!

Wszak ono niezem więcej tylko sceną!
W fałszywych blasków przepływa korycie,
Ma swoje role, miejsce z różną ceną—
No, i aktorów lichych pó! trzy czwarte!

Eviva l'arte!

Eviva l'arte! Grać to grać bez przerwy,
Kramarzyć śmiechem lub łąą... Co kto woli!
A potem—pękni sere! Ale pierwej
Stypa nad grobem, zdruzgotanej doli!
Pijmy! pierś pali. - Garson! podaj kartę!...

Eviva l'arte!

Zgorzkniałym.

Nie wyrzekajcie na nasz chłód —
Wskazówka przeszła na kompasie —

I najjaskrawsza z waszych złud
Na złotym wydzierzgana pasie.
Już nas nie wabi w zblakłej krasie!

Dla zgliszcz, gdzie tliły wasze Znicze, gorejąc sto-
sem dawnych er, ludzkość dziś zimne ma oblicze, uwiel-
bień dawno przebrzmiał szmer! I żadna pierś nie uciele-
śni raz odrzuconych wierzeń, chceń... Zmurszałych szczątek
z wieków pleśni nie zechce wskrzeszać przyszły dzień!
Daremnie płonny zagon płużyć lub budzić dźwięki, któ-
rym wtórzyć nie może żadna z żywych warg — chłosta-
ne wzgardą, szyderstw śmiechem, samotnem muszą prze-
brzmieć echem najzawsze nawet z takich skarg! Prze-
baczcie nam! lecz waszych strat nikt chmurą smutku nie
pogoni, ani sztandaru z zdartych szmat, ani rdzą przetra-
wionej broni w młodzieńczej nie ujrzycie dłoni! Co noc
uśpiła swą osłoną, chociaż rozbudzi jutrzni świt, już inne
kształty bierze w łono, rzucając dawny ruch i byt! świe-
żą się rosą poi kwiecie, w nowem sadowi gnieździe ptak
i świeży oddech ziemi miecie poranny wietrzyk w niebios
szlak! i z każdą dołą ludzkie plemie nowe posiewy rzuca
w ziemię, by z własnych znojów rzucać sprzęt; dla świetl-
nego ideału oskardem woli i zapału rozkrusza resztki da-
wnych pęt! Pozornym tylko jest nasz chłód—i my z za-
chwytem pijem czary! lecz naszym hasłem — eichy trud,
praca — wyznaniem naszej wiary, a znojne ręce to sztand-
ary! Bezsilnym padnie grom po gromie, gdy go rzucicie
w naszą twarz! my—stać będziemy na wyłomie z odkrytą
piersią—przednia straż! Za nami pójda wszystkie tłumy—

uderzyć czołem w świątyni próg! gdzie na ołtarzu pełen
dumy, prawdy, miłości zasiadł Bóg!

Nie wiercie nigdy.

Nie wiercie nigdy, że wszystko już było —
 Że świat odwieczną posila się strawą!
 A bytu tętno raz nadaną siłą
 Rozbudza życie przez odruchów prawo!
 Że nie wystrzeli z mózgowego znoju
 Duch ludzki, snopem świeżych wyobrażeń —
 Lecz bez dociekań w ciszy i zastoju
 Przeżuwać będzie resztki dawnych wrażeń!
 Każda się chwila rodzi nowa, świeża,
 Nieznanych w sobie niosąc zjawisk strumień
 I wzrok ludzkości nowy blask uderza
 Zmuszając piersi do okrzyku zdumień!
 Z wczorajszych mgławic nowy zórz rumieniec
 Przebiega światy słonecznym rydwanem,
 Czoła ludzkości w nowy zdoła wieniec!
 Piersi chłodząc świeżych pojęć huraganem!
 Wczorajsze zmierzchy i jutrzejsze swity
 W duszy człowieczej zawsze wzbudzą sprzeczność!
 I nigdy szereg wrażeń jednolity
 Na nieruchomą nie wdrze się wieczność!

Ton minorowy.

Ja o orlim nie śnię locie!
 I słowiczych nie znam nut!
 Jeśli śpiewam—to w prostocie—
 Zbieram łzy! jak pszczołka miód...
 W moich piosnkach nie znajdziecie
 Nic—prócz echa z naszych pól!
 Z nich zbierałem smętne kwiecie...
 Uronione łzy! i ból!
 Choć fujarkę mą wierzbową
 Jam nastrajał w skoczny ton—
 Brzmiała nutą minorową—
 Nutą zwykłą naszych stron!
 Bo jej echo z pól, zagona...
 Tyle zniosło rzewnych skarg—
 Że i piosnka rozbawiona
 Zbiedz mi chciała z moich warg.
 Próżno! w piersi mej prostaczej—
 Tylko smutek gniazdko wił:
 Nie zaśpiewam wam inaczej!
 Do wesela brakło sił!

.....

Leć piosenko! moja rzewna
 Tam! gdzie boleść stały gość!

Dusza pojmie cię pokrewna
I przytuli...

To i dość.

Nie szukaj zwątpień...

Nie szukaj zwątpień—przyjdą same
Jako po wiośnie zimy szron!
Nim ufnych marzeń wygrasz grę
Same uderzą w zgrzytów ton!
Same nadpłyną, nieproszone,
Goryczy siejąc w duszy jad!
Jak huragany rozwiechrzone,
Z najśłodszych ułud odrą świat!
Uderzą w złotą rojeń bramę,
Nagromadzone niszcząc plon!
Nie szukaj zwątpień! Przyjdą same
Jako po wiośnie zimy szron!

Strofy szczerze.

1.

Drugim—radź: pracować *na siebie*,
Wieść żywot ruchliwy i czynny...

Staraj się jednak usilnie,
By *na cię* pracował ktoś... inny!

2.

Aby wznieść się nad poziom
I sławą upierzyć,
Niezawodny jest środek
Poziomy... obniżyć.

3.

Kop dołki pod drugimi—
Krzycz na nich: „hałastra!“
Czyniąc innych niższymi,
Sam wzrośniesz *ad astra!*

4.

„Dwa a dwa cztery...“ Zaiste
Prawda niezbita i święta!
Cóż z tego? gdy Ieek mój pyta:
— Gdzie mam *dopisać* procenta?

5.

Był czas, że noga wspierała nogę
Dziś za to chodzą, jak w pętach.
Ludzie kupują płyn „na odciski“
I depczą sobie po piętach!

Refleksya.

Ciekawym też, gdy zamrę już
 Kto załka na mym grobie?
 I czyje serce przejmie ból?
 Kto wspomni mnie w żałobie?

Rądbym usłyszał ludzki sąd. Pękałbym chyba
 z śmiechu! po śmierci mając tyle cnót, a ani szczypty
 grzechu!

Erudyt mówkę palnie mi! da paszport wprost do
 nieba — a w duchu będzie sobie drwił: że takich tam nie
 trzeba! Ludziska zaczną wzdychać w takt — ot tak! z ow-
 czego pędu — kościelny dziaduś modły swe, wyklepie mi
 z urzędu, zje z apetytem stary druh mą stypę pogrzebo-
 wą, i nad marnością ludzkich dni pokiwa smutnie głową
 Domowy kundel wietrząc kość, nad grobem mym zawyje —
 a wierny sługa schwyty coś, i z żalu się upije. Wierzy-
 ciel skrzywi smutnie twarz, zębami będzie zgrzytał, że
 śmierć wyrzywa z jego szpon i lichwę i kapitał... Jehowa
 westchnie — czemuż to złamałeś życie młode? mógł pożyć
 jeszcze parę lat! to mniejszą miałbym szkodę... Drapiąc
 się w głowę stary kmieć, rzeknie: „Nieźle panisko! za ży-
 cia się wysoko piął — po śmierci poszedł nisko!“

Może i dziatwy wiejskiej rój — com ją tak kochał
 szczerze — zajdzie z lamentem na mój grób i kwieciem go
 ubierze... Ziemia matuchna odda mi — bom syn jej z krwi
 i kości, na wieczną własność w łonie swem, trzy łokcie
 głębokości. Wietrzyk przesieje w grobu głąb kwiatu-
 szków polnych woni — i na mogilną świeżą darń łązę sre-
 brną rosa zroni.

Żeby to chociaż znaleźć grób na swej rodzinnej zie-
 mi... Szczęśliwym byłby wieczny sen, że leżę między
 swemi!

Że swojski robak zgryzie kość —
 Krzew korzeń puści w próchno!
 I że się jeszcze na coś zdam
 Pod ziemią, pod matuchną!

Nie szukaj.

Nie szukaj gwałtem słońce bez plam —
 Ani się gorz z cnót wyszczerbionych
 I nie plwaj w twarz wykolejonych,
 Co zbiegli z ciasnych życia ram,
 Utartym szlakiem zakreślonych.
 Nie wszyscy płynąć chcą za wodą
 Nie wszystkim losy wskażą bród...
 Ko w wirze pierś poranił młoda,
 Nie dziw, że chwiejny miewa chód!
 Nie wszystkich wabi do się, nęci
 Cichy w ślimaczych zwojach byt...
 Ten tylko kark w przepaściach kręci,
 Co stopą mierzył na sam szczyt!



93550

OD REDAKCYI.

P. Mieczysławie J. w Ojcwie. W miesiącu wrześniu r. b. wyjdzie tom III, a w miesiącu grudniu t. IV *Dziejów literatury powszechnej J. A. Święcickiego.* Wyjazd autora zn granicę nie wpłynie na opóźnienie w wyjściu tomów wyżej wspomnianych.

P. Janowi Burszt. w Fetersburgu. Wkrótce pošemy Sz. panu list, w którym będzie wytlómaczony powód opóźnienia pošyłki.

Ks. Antoniemu R. w Krasnymstawie. Sz ks. Dobr. dziekujemy za pamięć o naszym wydawnictwie. Literatura powszechna będzie zawierała tomów 12, o czym wzmiankowaliśmy w prospekcie.

P. Leokadyi Parcz. w Warszawie. Życzenia Sz. pani będą spełnione na początku przyszłego roku.

DOTYCHCZAS WYSZŁY:

Rok 1897.

Tom.

1. Juliusz Słowacki. *Powieści poetyckie*, z przedmową *Piotra Chmielowskiego*.
- *2, 3 i 4. Bolesławita. *Tułacze*, opowiadanie historyczne, z przedmową *Adama Pługa*.
5. Gustaw Le Bon. *Psychologia rozwoju narodów*, z przedmową *Juliana Ochorowicza*.
- *6. Eliza Orzeszkowa. *Trzy nowelle*, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.
- *7. Iwan Turgeniew. *Z zapisek myśliwego*, w przekładzie i z przedmową *Klemensa Junoszy*.
- **8, 9 i 10. Fryderyk hr. Skarbek. *Dzieje Księstwa Warszawskiego*, z przedmową *Piotra Chmielowskiego*.
11. Wiktor Gomulicki. *Cudna Mieszczka*, obrazek warszawski, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.
12. Jan Kochanowski. *Psalterz Dawidów*, z przedmową *Bronisława Chlebowskiego*.
13. Jan Zacharyasiewicz. *Zakopane skarby*, powieść, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.

Rok 1898.

- 14 i 15. Bolesławita. *Czarna Perelka*, powieść, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.
- *16. Julian Mohort i Klemens Junosza. *Listy do przyszłej narzeczonej i Listy do cudzej żony*, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.
- *17. Teodor Jeske-Choiński. *Stłumione Iskry*, powieść, z przedmową *Ignacego Matuszewskiego*.
18. Juliusz Słowacki. *Poemata*, z przedmową *Piotra Chmielowskiego*.
- *19. Władysław Smoleński. *Szkoły historyczne w Polsce (główne kierunki poglądów na przeszłość) studjum*, z przedmową *Aleksandra Rembowskiego*.
20. Maryan Gawalewicz. *Szkice i obrazki*, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.

Tom.

21. Piotr Chmielowski. **Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi** (1815—1825), z przedmową *Bronisława Chlebowskiego*.
- 22 i 23. Franciszek Węzyk. **Władysław Łokietek**, powieść historyczna, z przedmową *Juliana Mohorta*.
- *24. Roman Pleniewicz. **Kształcenie młodzieży** (Nauczanie początkowe i średnie), z przedmową *Juliana Ochorowicza*.
- *25. Zygmunt Krasiński. **Irydyon**, z przedmową *Piotra Chmielowskiego*.
- *26, 27, 28 i 29. F. Bernatowicz. **Pojata, córka Lezdejki**, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.
- *30. Julian Ochorowicz. **Wiedza tajemna w Egipcie i Istota bytu**, z przedmową *Ignacego Matyszewskiego*, z ilustr.
- *31. Klemens Junosza. **Na zgliszczach**, powieść wiejska, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.
- *32 i 33. Anna Potocka. **Pamiętniki**, tłumaczyła J. A., z przedmową *Piotra Chmielowskiego*.
34. H. Lachambre i A. Machuron. **Wyprawa Andréo'go balonem do bieguna**, w przekładzie M. O., z przedmową *Juliana Ochorowicza*, z ilustracjami.
- *35 i 36. Berta baronowa Suttner. **Przec z orężem!** historia prawdziwa, obrobił Włodzimierz Trąmpczyński, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.
37. Fryderyk hr. Skarbek. **Pamiętniki Seglasy**, z przedmową *Piotra Chmielowskiego*.
- 38 i 39. Fridtjof Nansen. **Podróż do bieguna północnego**, w przekładzie i z przedmową *St. Janiszewskiego*, z ilustr.
- 40, 41, 42. Wiktor Hugo. **Rok dziewięćdziesiąty trzeci**, z przedmową *J. A. Święcickiego*.
- *43. Klementyna z Tańskich Hofmanowa. **Dziennik Franciszki Krasińskiej**, z przedmową *T. Jeske-Choińskiego*.
44. Wiktor Biernacki. **Nowe dziedziny widma**, z przedmową *Juliana Ochorowicza*, z ilustracjami.
- 45 i 46. Hr. A. K. Tołstoj. **Książę Srebrny**, z przedmową *J. A. Święcickiego*.
- *47. Juliusz Słowacki. **Beniowski**, z przedmową *Piotra Chmielowskiego*.
- *48 i 49. Teodor Tomasz Jeż. **Szandor Kowacz**, z przedmową *Piotra Chmielowskiego*.
- *50. Adam Krechowicki. **Stella**. — Tarłówna, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.
51. G. Kraemer. **Syberya i znaczenie wielkiej kolei Syberyjskiej**, w tłumacz. i z przedmową *Włodz. Trąmpczyńskiego*.
- ***52, 53, 54, 58. **Dzieje Narodu Polskiego**, z przedmową *Władysława Smoleńskiego*, z mapą dawnej Polski.

Tom.

55. Adolf Dygasinski. **Wilki, psy i ludzie**. — W puszczy, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.
- 56, 57. Marek Twain. **Przygody Huck'a**, z przedmową *J. A. Święcickiego*.
- *59. **Pamiętniki Franciszka Karpińskiego**, z przedmową *Piotra Chmielowskiego*.
- *60, 61. J. I. Kraszewski. **Barani Kozuszek**, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.
62. Marya Rodziewiczówna. **Straszny Dziadunio**, z przedmową *Adama Pługa*.
- 63, 64, 65. L. Gallet. **Kapitan Czart. Przygody Cyrana de Bergerac**, przekład Gomulickiego, z przedm. *Święcickiego* z ilustr.

Rok 1899.

- 66, 67. Oskar Mysing. **Berezyna**, w przekładzie i z przedmową *Włodzimierza Trąmpczyńskiego*.
- *68. Konstanty Rengarten. **Pieszko do Chin**, w przekładzie Henryka Wernica, z przedmową *Juliana Ochorowicza*.
- *69. C. F. Gordon Cumming. **Zycie w Chinach**, w przekładzie dra Wik. Wolskiego, z przedmową *Juliana Ochorowicza*.
- *70. Michał Bałucki. **Przekłęte pieniądze**, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.
- 71, 72. Ferdynand Hoesick. **Miłość w życiu Zyg. Kraslińskiego**, z przedmową *Piotra Chmielowskiego*.
- *73. 74. Kajetan Kraszewski. **Bartochowski**, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.
75. 76. 77. 78. 79. 80. Cervantes. **Don Kiszot**, w przekładzie W. Zakrzewskiego, z przedmową *J. A. Święcickiego*, z ilustracjami G. Dorégo.
81. Edmund Biernacki. **Istota i granice wiedzy lekarskiej**, z przedmową *Juliana Ochorowicza*.
- 82, 83. Anna Neumanowa. **Obrazy z życia na Wschodzie**, z przedmową *J. A. Święcickiego*, z ilustracjami.
84. Stanisław Grudziński. **Półpanek**, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.
- 85, 86. Teod. Tom. Jeż. **Nad rzekami Babilonu**. Powieść
87. Teodor Jeske-Choiński. **Historyczna powieść polska** Studium krytyczno-literackie.
88. Włodzimierz Zagórski. **Wybór poezji**, z przedmową *Wiktora Gomulickiego*.
- 89, 91. **Pamiętniki Szymona Konopańskiego**, z przedmową *J. A. Święcickiego*.
90. Maciej Wierzbński. **Nowelle**, z przedmową *T. Jeske-Choińskiego*.

Tom.

- I. Piotr Chmielowski. **Historia Literatury Polskiej**, z przedmową *Bronisława Chlebowskiego*, z ilustracjami.
92. S. M. Roguski. **Wilcze gardła**, z przedmową *J. A. Święcickiego*.
- 93, 94. **Pamiętniki Sierżanta Bourgoigne'a**, w przekładzie i z przedmową *Walerego Przyborowskiego*.
95. Ks. A. Brykczyński. **Listy z Włoch o sztuce kościelnej**, z przedmową *Juliana Ochorowicza*, z ilustracjami.
- 96, 97. Oskar Mysing. **Wróg Napoleona**, w przekładzie Topora.
- 98, 99, 100. Maurycy Jokay. **Serce kamienne**, z przedmową.
101. Roman Zawiliński. **Słowacy ich życie i literatura**, z przedmową *J. A. Święcickiego*; z ilustracjami.
102. Sylweryusz Kondratowicz. **Całą siłą**, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.
- II. Piotr Chmielowski. **Historia Literatury Polskiej** z przedmową *Bronisława Chlebowskiego*, z ilustracjami.
103. Gustaw Doliński. **Jak u nas chowano dzieci?** (Zarys dziejów pedagogii polskiej), z przedmową *Juliana Ochorowicza*.
104. Sewer. **Wśród pokus**, powieść z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.
105. A. Seidel. **Transwaal i Boerowie**, z przedmową *Juliana Ochorowicza*, z ilustracjami i mapką.
- 106, 107, 108. T. T. Jeż. **Ci i tamci**. Powieść z czasów kampanii węgierskiej.
109. Julian Mohort. **Przelotne wrażenia z podróży do Rzymu**, z ilustracjami.
110. Władysław St. Reymont. **Sprawiedliwie!** powieść z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.
111. **Pamiętnik Generała Wysockiego**, z ilustracjami.
112. Jan de la Brète. **Mój Wuj i mój Proboszcz**, powieść z przedmową *Juliana Mohorta*.
- III. Piotr Chmielowski. **Historia Literatury Polskiej**, z przedmową *Bronisława Chlebowskiego*, z ilustracjami.
- 113, 114. Edward Foà. **Polowania na grubego zwierza w Afryce środkowej**, z przedmową *Juliana Ochorowicza*, z ilustracjami.

Rok 1900.

115. Wiktor Hugo. **Rzeczy Widziane**, (1848 — 49) w przekładzie i z przedmową *Juliana Ochorowicza*.
116. Henryk Szuman. **Wspomnienia Berlińskie i Poznańskie** (1848), z przedmową *Aleksandra Kraushara*.
- 117, 118, 119, 120. Teodor Jeske-Choiński. **Tyara i Korona** powieść historyczna.

Tom.

- 121, 122. Dr. Lassar-Cohn. **Chemia Życia Codziennego**, z przedmową *Juliana Ochorowicza*.
- 123, 124, 125. Hr. L. N. Tołstoj. **Zmartwychwstanie**, powieść, z przedmową *J. A. Święcickiego*.
- IV. Piotr Chmielowski. **Historia Literatury Polskiej**, z przedmową *Bronisława Chlebowskiego*, z ilustracjami.
126. John Ruskin. **Gałązka dzikiej oliwy**, w przekładzie W. Szukiewicza, z przedmową *Juliana Ochorowicza*.
127. Włodzimierz Zagórski. **Humoreski**.
- 128, 129. Walerya Marrené-Morzowska. **Błędne koła**, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.
- 130, 131. Szymon Konopacki. **Moja druga młodość**, trzeci i czwarty tom pamiętników.
132. Ewweli-Bej. **Suryawansa**. Powieść na tle życia Ormian tureckich.
- 133, 134. Dr. Józef Siemiradzki. **Szlakiem wychodźców**, z przedmową *Juliana Ochorowicza*, (z ilustracjami).
135. A. Komorowski. **Wspomnienia Pedchorążego**, (z ilustracjami).
136. Marcin Kukuczyn (Maciej Bencur). **Obrazki i Nowelle** z przedmową *Wawrzyńca Szrobara*.
137. Józef Korzeniowski. **Kolokacya**, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.
138. Karolina Świetla. **Z naszych Walk i bojów—Oczarowana**, w przekładzie Maryi Czesławey, z przedmową *Bronisława Grabowskiego*.
139. Eliza Orzeszkowa. **Przy dochodzeniu śledczem**.
140. Edward Strumpf. **Obrazy Kaukazu**, z przedmową *Juliana Ochorowicza*, z ilustracjami.
141. Wanda Grot-Bęczkowska. **Marzycielka**, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.
142. Juliusz Słowacki. **Poezye liryczne i gnomiczne**, z przedmową *Piotra Chmielowskiego*.
- V. Piotr Chmielowski. **Historia Literatury Polskiej**, z przedmową *Bronisława Chlebowskiego*, z ilustracjami.
143. Edmund Plauchut. **Chłny i Chińczycy**, w przekładzie H. Michałowskiego, z ilustracjami.
- 144, 145. Mikołaj Jósika. **Ostatni Batory**, z węgierskiego przełożył Antoni Lange, z przedmową *J. A. Święcickiego*.
- 146, 147. Marya Rodziewiczówna. **Dewajtis**.
148. Józef Tokarzewicz (Hodi). **W dniach wojny i głodu**, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.
- 149, 150. Dr. Sven Hedin. **Przez pustynie Azji**, w przekładzie Wiktora Doleżana, z przedmową *Juliana Ochorowicza*, z ilustracjami.
151. Jonasz Lie. **Ideolog**, przełożyła Józefa Klemensiewiczowa.

- Tom.
 152. T. T. Jeż. **Jaskółki**.
 153. Wiktor Gomulicki. **Opowiadania o Starej Warszawie**, z ilustracyami.
 154, 155, 156. Karol Rais. **Patryoci z zakątką**, w przekładzie J. Kietlińskiej-Rudzkiej.
 157. Dr. Maks Pettenkofer. **Powietrze i zdrowie**, w przekładzie Maryana Stępowskiego, z przedmową *Juliana Ochorowicza*.
 158, 159. Marya Rodziewiczówna. **Na wyżynach**.
 160. Ks. Augustyn Kordecki. **Pamiętnik Obłężenia Częstochowy**, z ilustracyami.
 161. Anna Neumanowa. **Ze Świata**.
 162. M. Szukiewicz. **Z ziemi fjordów i fjeldów**.
 163. Klemens Junosza. **Dworek przy cmentarzu**.
 VI. Piotr Chmielowski. **Historia Literatury Polskiej**, z przedmową *Bronisława Chlebowskiego*, z ilustracyami.

Rok 1901.

164. Michalina Domańska. **Brzydka**. Powieść.
 165, 166. Antoni Fogazzaro. **Malombra**, z przedmową *W. Marrené-Morzłowskiej*.
 167, 168. Artur Gruszecki. **Na wyścigach**. Powieść.
 169, 170, 171. W. Doroszewicz. **Sachalin**, z ilustracyami.
 172, 173. O. Ludwik Coloma. **A pfe! — Tumany i kałuże**, z przedmową *Hajoty*.
 174, 175. Marya Rodziewiczówna. **Błękitni**. Powieść.
 I. Julian Adolf Święcicki. **Historia Literatury Powszechnej. — Literatura Babilońska-Assyryjska i Egipska**. (T. I).
 176, 177. Ernest Lavise, Alfred Rambaud i in. **Napoleon I w świetle najnowszych badań**.
 178, 179, 180. Hr. Alfred de Vigny. **Cinq-Mars**, przełożył Witold Łaszczyński.
 181. Ludwik Ariosto. **Orland oszalały**, w przekładzie Felcyana.
 182, 183. Rudyard Kipling. **Od morza do morza**, przekład z angielskiego M. G.
 184. Knut Hamsun. **Wiktoria**. Historia miłości.
 185, 186, 187. Charles Dickens. **Powieść o dwóch miastach**, w przekładzie i z przedmową *Hajoty*.
 II. Julian Adolf Święcicki. **Historia Literatury Powszechnej. — Literatura Chińska i Japońska**. (T. II).

- Tom.
 188. Teodor Jeske-Choiński. **Trubadurowie**, z przedmową *Autora*.
 189. Matylda Serao. **W biurze telegraficznym**.
 190, 191. T. T. Jeż. **Z ciężkich dni**.
 192, 193. Paweł Bourget. **Widmo**, tłómaczyła Br. Neufeldówna.
 194. E. I. (Kazimierz Laskowski). **Wiersze i Śpiewki**, z przedmową *A Września*.

Wszystkie te dzieła nabywać można oddzielnie w cenie 25 k. za tom broszurowany, lub 40 k. w oprawie, z wyjątkiem dzieł oznaczonych *, których cena od N. R. 1900 podniesioną została na 40 k., oznaczonych **, które kosztują obecnie 50 k., oraz oznaczonych ***, które się liczą po 60 k.

Na przesyłkę każdego tomu, w oprawie lub bez oprawy, dołącza się 10 k.

Ilustr. „Hist. Lit. Pols.“ Chmielowskiego sprzedaje się oddzielnie po rb. 2 za tom, z przesyłką 2 ruble 20 kop., zaś „Historia Literatury Powszechnej“ J. A. Święcickiego po rb. 1 kop. 50, z przesyłką rb. 1 kop. 70 za tom.